WARSZAWA | KRAKÓW | GDAŃSK | WROCŁAW

korpovoice.pl

Korpo Voice

Jedyna ogólnopolska i bezpłatna gazeta dla pracowników korporacji

WYDANIE MARZEC

03

2018

ZRÓB TO ASAP...

TYLKO SIĘ NIE ZASAP ;)

Pędem po biurowcu

Takiego zaangażowania w pokonywaniu schodów w drodze do pracy, próżno szukać w dniu roboczym u korpoludków. A jednak weekendowa impreza w Warszawie, w niektórych pracownikach korpo ujawniła prawdziwie kozi talent do zdobywania szczytów.

Trzeba być freakiem, żeby jechać pół Polski, a nawet przybywać z innego kraju, ciągnąc za sobą rodzinę, przyjaciół, znajomych, tylko po to, by pokonać 836 schodów. Tylko dla tych kilku minut, bo tyle wprawionym biegaczom zajmuje przedostanie się z parteru na 37. piętro, warszawskiego wieżowca Rondo 1, stawiali się zawodnicy.

Fabian reprezentant redakcji do zadań bojowych

- Co tu się dzieje? - pyta mnie zaniepokojony mężczyzna w windzie, kiedy wjeżdżam spokojnie na ostatnie, widokowe piętro wieżowca. - Pali się? Jakiś fałszywy alarm?

Mężczyzna, typowy korpoludek, nawet w sobotę zmierza do biura, bo – jak mówi –„musi, przygotować ważny raport na poniedziałek". Jednak widok strażaków przy wejściu wzbudza jego niepokój. - Chyba nie wpuściliby mnie, gdyby stało się coś groźnego? – wciąż dopytuje, nie mając pojęcia, że armia strażaków w pełnym oprzyrządowaniu, to po prostu pierwsi zawodnicy „Biegu na szczyt".

Uspokajam go, wyjaśniając o co chodzi, a on wydaje się jeszcze bardziej zagubiony, jakby nie mógł zrozumieć, że komuś może chcieć się wbiegać po schodach, gdy działają windy. Gdyby jeszcze wiedział, że bilety na tę imprezę wyprzedały się całkowicie już na dwa miesiące przed startem i że o ostatnie, które zdobyliśmy, ludzie zażarcie walczyli w konkursie „Korpo Voice" na FB, jego konsternacja byłaby jeszcze większa. Nie szokuję go więc tymi informacjami, tym bardziej, że właśnie on dociera do swojego biura, a ja na metę, czyli tam, gdzie uczestnicy dzisiejszej imprezy będą kończyć swoją wspinaczkę.

O co biega?

- Biegi po schodach, to dyscyplina sportowa – wyjaśnia mi jeden z zawodników „Biegu na szczyt", który przyjechał tu aż z Gdańska. - Impreza jest częścią Towerrunning Tour 2018 — najważniejszego cyklu biegów po schodach, organizowanego pod patronatem Towerrunning World Association. W ciągu roku na całym świecie podobnych spotkań odbywa się ponad 200. Jest odpowiednia punktacja, różne dystanse i odmiany biegów na szczyt. A wszystko zaczęło się w USA, gdzie zorganizowano wyścig po schodach 86-pietrowego Empire State Building. Przy nim nasz warszawski wieżowiec to pikuś.

Dla kogo pikuś, dla tego pikuś, na pewno jednak nie dla mieszkanki Gdańska, która na dzisiejszy wyścig przyjechała z rodziną i… z kontuzją rzepki w kolanie.

- Trochę boli – zwierza mi się. - Ale najwyżej zrobię sobie w trasie jakiś przystanek lub ostatecznie wejdę, zamiast wbiegać. Tak czy inaczej nie poddam się – zapewnia.

Wciąż nie mogę zrozumieć, co motywuje ludzi do udziału w takim szaleństwie. Nagrody? Przecież 300, 200 i 100 euro za trzy pierwsze miejsca, to naprawdę niewielka motywacja. Tym bardziej, że szanse na nie mają tylko najlepsi, a w Polsce od lat niekwestionowanym liderem w tej dyscyplinie jest Piotr Łobodziński, który pewnie i tym razem dobiegnie najszybciej.

- Chęć sprawdzenia się, spróbowanie czegoś nowego, dołożenie swojej cegiełki do szczytnego celu – wymienia swoje powody Fabian Szmurło, na co dzień pracownik korpo, a dziś zawodnik w barwach „Korpo Voice". - Pamiętajmy, że ta impreza ma charakter charytatywny, więc każdy zawodnik oprócz sobie znanych powodów, poprzez udział w niej wspiera również działalność „SOS Wiosek Dziecięcych".

Dla Szmurło, który podobnie jak wielu innych Polaków, jakiś czas temu złapał bakcyla biegania i robi to regularnie, bieg po schodach to zupełna nowość.

- Schody to nic takiego – mówiłem sobie, zgłaszając swój udział w tym biegu. - Co to dla mnie kilka schodków. Przecież przygotowywałem się do tej imprezy, ćwicząc wbieganie w pracy na VI piętro. Z takim właśnie podejściem wystartowałem. Gdy zacząłem bieg, przeskakiwałem nawet po kilka stopni naraz. Do X piętra nawet dawałem radę, potem zacząłem pomagać sobie rękoma, chwytając się poręczy. Od XVII piętra, rozglądałem się już za bocznymi drzwiami, myśląc, jak się z tego wymiksować. Gdy dotarłem na metę, chyba musiałem być zielony, bo pani zawieszająca mi na szyi medal, zaczęła rozglądać się za ratownikiem, sugerując, że trzeba mi podać tlen.

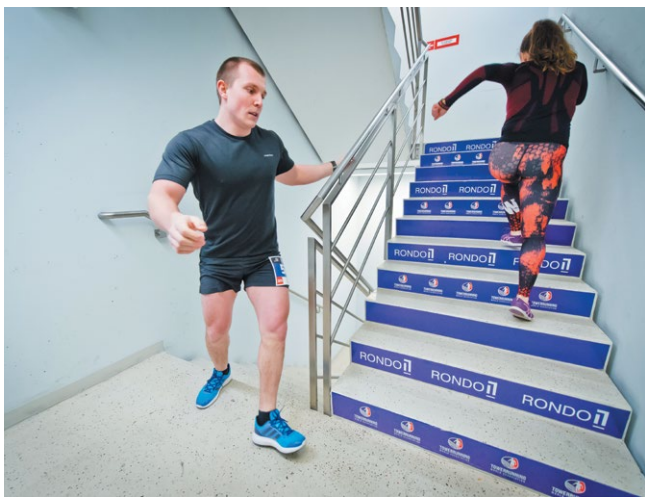

Na szczycie

Choć na tej imprezie jestem tylko obserwatorką, już samo obserwowanie wydaje mi się męczące. Zawodnicy, którzy docierają na metę, nie mogą złapać tchu, padają na podłogę, jakby przebiegli maraton, a obecni na mecie ratownicy, spieszą im z pomocą. Nie, to nie maraton, ale zmęczenie uczestników wyraźnie wskazuje, że dla nich to nie lada wyczyn. W końcu pokonanie 37 pięter w czasie 03:34,97, jak to zrobił po raz kolejny mistrz Łobodziński, to niewątpliwy sukces. Albo wbiegnięcie po ponad 800 schodach z pełnym strażackim osprzętem na barkach. - Dla nas ten bieg to także sprawdzian naszych umiejętności, samozaparcia – tłumaczy mi jeden ze strażaków. - Tyle, że tu nie napędza nas adrenalina związana z ratowaniem komuś życia. Ale nawet i w takim biegu, myśl o tym, że podobna sytuacja może się zdarzyć w realu, dodaje człowiekowi determinacji. Bo w chwili zagrożenia nie ma przebacz, nie możesz być miękki, nie możesz się nad sobą litować. Więc biegniesz, pokonujesz własną słabość, własne ograniczenia. Biegniesz, bo ktoś na ciebie liczy.

Szymon, Krystian, Fabian – reprezentacja redakcji Korpo Voice

Impreza w budynku Rondo 1 trwa kilka godzin. 600 uczestników, 600 wyzwań. Ale szczęka opada mi kompletnie dopiero wtedy, gdy na mecie widzę nie tyle biegacza, co… rowerzystę.

Jak się dowiaduję, to trialowiec, Krystian Herba. Ten rzeszowianin jest rekordzistą Guinnessa we wskakiwaniu rowerem po schodach. Piętra warszawskiego wieżowca pokonał w czasie nieco powyżej 18 minut, zaliczając tym samym swój 14. w kolekcji drapacz chmur.

- Kolejnym będzie Shanghai Tower – zdradza zadowolony.

„Bieg na szczyt", odbył się 24 lutego. Nie brakowało emocji, nie brakowało dobrej zabawy. „Korpo Voice" był tam, kibicował, wsparł dzieciaki. Oprócz nas imprezę wspierali także: radiowa Czwórka, Eurobuild CEE, MaratonyPolskie.pl, Remiza.pl oraz Warsaw Business Journal.

Stowarzyszenie SOS Wioski Dziecięce w Polsce, zebrało dla swoich podopiecznych 26 974 zł.

Oby więcej takich imprez. Pokazują one, że przestrzeń miejska i miejska architektura, nawet ta przeznaczona głównie na lokale biurowe dla firm, może żyć także „po godzinach", może łączyć ludzi z różnych branż i różnych miejsc, promując zdrową aktywność i rozrywkę ze szlachetnym celem w tle.

#Justyna Szawłowska

ABC korporacyjnego survivalu,

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

cz.9

czyli jak przetrwać w gąszczu targetów, ASAP-ów i FYI

Czasem spędzasz długie lata na wykuwaniu swojego pracowniczego losu w korporacyjnej kopalni, innym razem zmieniasz środowisko znoju jak rękawiczki. Różne firmy, stanowiska, dzielnice, a nawet miasta. Niestety Mordor naznacza na całe życie, a tamtejsze korporacje nieustannie rozszerzają swe wpływy, tkając sieć zależności i powiązań. Niekiedy nie mamy pojęcia, że pracujemy dla sługusów Saurona, koncentrując wysiłki na tak zwanym outsourcingu i nigdy nie dane nam będzie nawet zobaczyć Czarnej bramy Mordoru, gdzie zaległy cienie.

Musisz, drogi czytelniku, nauczyć się rozpoznawać fałszywe korporacje, aby swojego potu nie wylewać na darmo, próbując za śmieciowe wynagrodzenie przetrwać od pierwszego do pierwszego.

Bardzo często z fejkowymi przedsiębiorstwami mamy do czynienia właśnie w branży outsorcingowej lub, choć rzadziej, także w offshoringu. Jest wiele sygnałów ostrzegawczych, które zaprezentuję w poniższych akapitach, ku przestrodze. Bo jeśli już musisz zaprzedać duszę możnym tego świata, niech to będzie władca siedzący przy największym stole, z którego rzucone ci ochłapy, będą imponujących rozmiarów, dobrze przyprawione oraz tylko lekko nadgryzione.

Najprostszą metodą rozpoznawczą i pierwszym zgrzytem są zarobki. Porównaj swoją pensję z podobnymi stanowiskami w innych firmach. Uważaj na językowe łamańce zastosowane w nazewnictwie funkcji, które mają utrudnić rzetelne zestawienie wynagrodzeń! Jeśli wykonujesz określone obowiązki, a w twoim mieście, w innych firmach płacą zdecydowanie więcej, prawdopodobnie padłeś ofiarą fałszywej korporacji. Dowiedz się, czy jest możliwość szybkiej podwyżki, jeśli nie, natychmiast uciekaj!

Udawane przedsiębiorstwa udoskonaliły przez lata techniki maskujące. Siedziba, obowiązkowo w biurowcu. Tamże winda, wejścia na dotykową kartę, recepcja i tak dalej. Najważniejsze są szczegóły, jeśli poświęcisz chwilę na obserwację, szybko dostrzeżesz różnicę między tekturową fasadą a korporacją. Po pierwsze, czy przed windą znajdują się bramki, przez które musisz przejść zanim w ogóle uzyskasz dostęp do windy? Stanowisko recepcjonisty w budynku jest obszerne? Czy jest zawsze obsadzone? Czy ów osobnik jest elegancko ubrany? Uśmiechnięty i skory do pomocy? Jeśli na wyżej postawione pytania odpowiedziałeś twierdząco, możesz spać spokojnie. **AFAIK** pracujesz w najprawdziwszej korporacji. Gratuluję.

Kolejne wskazówki dotyczą ogólnego wyglądu biura. Czy wykładzina jest brudna, ściany obdrapane, a biurka wąskie rodem z pobliskiej podstawówki? Krzesła niewygodne, bez odpowiedniej regulacji, brak szafek lub wieszaków na odzież wierzchnią? Dla odmiany, jeśli na powyższe pytania odpowiedziałeś twierdząco, z całą pewnością wdepnąłeś w fałszywą korporację, a pierwszy **pejdej** przyprawi cię o zawał serca lub chociaż wpędzi w głęboką depresję. Uciekaj! Ewakuując się do lepszego świata ponownie trafiasz na windę. Dajemy twojemu pracodawcy ostatnią szansę: czy dźwig osobowy obsługiwany jest fizycznymi przyciskami? Jeśli za pomocą panelu na kartę, dzięki któremu winda zawozi cię jedynie na odpowiednie piętro oraz parter, to możesz rozważyć poświęcenie kilku miesięcy na aklimatyzację. Fizyczne przyciski? Zwiewaj, choćby schodami!

Po ostatnią poradę udajemy się do kuchni. Czy herbata, kawa oraz mleko są za darmo? Czy ekspres działa? Są piekarniki, ewentualnie mikrofala? Zmywasz sam czy funkcjonuje zmywarka? Serwis sprzątający wspiera cię, abyś jak najszybciej wrócił do biurka, gdzie wznowisz pozorowanie pracy? Gdy na większość pytań bieżącego akapitu odpowiedziałeś „Tak", z trudem powstrzymujęłzy wzruszenia. Korpoludku, właśnie znalazłeś swoje miejsce. Zasiądź na wygodnym, regulowanym krześle, zanurz się w wir fejkowych obowiązków, gdzie już czekają stęsknione, ciepłe i miękkie ramiona Korporacji.

Korposłownik:

Fejk/Fejkowy – z angielskiego Fake, czyli „fałszywy, podróbka, trik". Ponglish strike's back! W korporacji fejkowe może być wszystko. Spotkanie, zadanie, proces, praca. Przykładowo dostajemy mail z informacją o szansie rozwoju na nowym szkoleniu z zarządzania. Zanim na poważnie rozważysz udział, podchodzi twój współpracownik i ucina temat: „To fejk, byłem dwa razy, nic ciekawego. Nie daje możliwości awansu".

AFAIK – z angielskiego As far as i know, czyli „Z tego co wiem". Niecęsty przypadek, gdy skrót oznacza dokładnie to, co dosłowne tłumaczenie. Najczęściej stosowany w pisemnej formie kontaktu, np. w mailu czy dokumentach projektowych. Zwerbalizowany nie brzmi odpowiednio dobrze i skrótowo.

Pejdej – z angielskiego Pay - „zapłata" oraz Day, czyli dzień – Dzień wypłaty! Źródło radości lub zgryzot, wynagrodzenie comiesięcznego znoju. Pamiętaj, aby nie wydać wszystkiego od razu.

#Albert Kosieradzki

REKLAMA

REKLAMA

Propaganda w terenie – witamy na targach pracy

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Dynamicznie rozwijające się korporacje potrzebują dopływu kadry mniej lub bardziej wykwalifikowanych pracowników. Tylko skąd ich wziąć, kiedy rynek specjalistów się kurczy, a konkurencja nie śpi? Upolować na targach pracy!

Coraz więcej firm zatrudnia obecnie na stanowiskach odpowiedzialnych za tzw. University Relations, osoby współpracujące z uczelniami, a co za tym idzie, pozyskujące narybek wśród studentów i absolwentów. Piastujący tę zaszczytną funkcję śledzą także rynek w poszukiwaniu targów i konferencji, gdzie mogliby wtrącić logo bądź miłe słówko na temat firmy, którą reprezentują i zachęcić do udziału w rekrutacji. W ramach angażowania pracowników i wyciśnięcia z nich dodatkowej porcji energii (oczywiście w imię rozwoju osobistego i samorealizacji) powstają także firmowe kluby, które skupiają korpoludków pełnych wiary, ich pracodawca gwarantuje im najlepsze miejsce na świecie i chętnie tą opinią zarażą potencjalnych kandydatów do pracy. Na największych, branżowych targach pracy, organizowanych np. w halach sportowych czy też bardziej kameralnych, uczelnianych, nie brakuje zatem korporacyjnych wystawców, którzy darmową kawą, długopisami czy ekologiczną torbą usiłują przykuć uwagę zwiedzających. Wbrew pozorom, w rolach prelegentów nie występują wcale specjaliści od PR. Są za to przedstawiciele HR, wspomagani przez „przeciętnych Kowalskich". Wszystko po to, by uzyskać wiarygodny efekt, że „nasi pracownicy identyfikują się z firmą", a także stworzyć możliwość rozmowy ze zwyczajnym korpoludkiem i usłyszeć, jak wspaniale wygląda jego dzień w firmie X.

Teoretycznie każdy pracownik, który nie obawia się wystąpień publicznych, może stanąć na targach i przez sześć godzin klepać pełne zachwytu formułki o korpo, w które sam nie wierzy. Teoretycznie, bo istnieje zasada, że kto bliżej „koryta", ten lepszy. Targi cieszą się sporym zainteresowaniem wśród pracowników, bo jest okazja wstać od biurka, spojrzeć na jeszcze nieskażone wyścigiem szczurów twarze, no i można sobie dopisać punkty do oceny rocznej! Zwykle jednak, kiedy przychodzi mail o zbiórce chętnych do udziału, stanowiska są już dawno obsadzone, a menadżer, jeśli nas nie lubi, nie pomoże załatwić naszego uczestnictwa poza oficjalnym obiegiem. Największym wzięciem cieszą się imprezy w innych miastach. Bo to i dodatek za delegację można skubnąć, a jeszcze zerwać się na dwie godzinki i spotkać przy kawie z kumpelą, co wyjechała tam po studiach. Ewentualnie wyskoczyć na zakupy do nowej galerii handlowej.

Jeśli twój menadżer ma wtyki i dobry humor – witamy na targach. Pora stawić czoła zwiedzającym. Pół biedy, jeśli trafisz na imprezę branżową, gdzie najczęściej przychodzą ludzie z kilkuletnim stażem zawodowym, nieśmiało poszukujący nowych ofert pracy. Rozmowa jest zupełnie inna. Trzeba odstawić na bok bajki o przejrzystej ścieżce awansu, szybkich karierach i pokojach relaksu, w których rzekomo spędzacie większość dnia. Należy uzbroić się raczej w odpowiedzi na pytania o dostępność urlopów, udogodnienia dla młodych rodziców, program socjalny, częstotliwość podwyżek czy kulturę organizacyjną. I na nic tu uśmiechy, że pracujemy w młodym zespole, a atmosfera jest niemal rodzinna – jak się przyznasz młodemu ojcu, że trzeba siedzieć po godzinach pod groźbą zwolnienia – kandydat przepadł na amen. I to z naszym długopisem albo firmowym plecakiem, skrzętnie odkładanym dla najbardziej zainteresowanych gości. Uwaga na elektryków okrętowych i cieśli zbrojeniowych – czasem zmyli ich logo firmy. Po próbie przekonywania, że jednak nie jesteśmy w stanie zaproponować im stanowiska w branży finansowej (konserwatora też nie potrzebujemy), zgarną wszystkie gadżety i ulotki i dadzą synowi, który kończy logistykę, więc do finansów nadaje się, jak mało kto.

Co innego, trafić na stoisko promocyjne na swoim byłym wydziale albo na uczelniane targi pracy. Pośmiać się można i wytrzeszczu oczu dostać ze zdumienia, co młodzi ludzie wyobrażają sobie o pracy w korpo. Niektórzy przychodzą porozmawiać, „ale nie wiedzą o czym", studiują finanse „chociaż jeszcze nie wiedzą czy chcą", może by przyszli na staż, ale wolą mieć w wakacje wolne, a w ogóle to może z ekonomii przeniosą się na pedagogikę i wrócą do Bydgoszczy. Choćby się dwoić i troić, niczym się ich nie zainteresuje. Wezmą gadżety i pójdą. Jak nie dacie im wszystkich naraz, to i tak się o nie upomną (koleżance daliście a mnie nie!). Strata czasu i dodatkowy koszt dla korpo.

Po drugiej stronie jest grupa urodzonych korposzczurów. Pochodzący z głębi polskiego interioru, zawsze w pierwszej ławce na wykładzie i wzorowo przygotowani na zajęcia. Nie mają kolegów, za to sprecyzowaną ścieżkę kariery już od podstawówki i wysokie mniemanie o sobie. „Codziennie przejeżdżają koło naszej siedziby i zazdroszczą pracy w takim fajnym biurowcu". Pewnie, jest czego. Podobno chodzimy w śnieżnobiałych koszulach, drogimi samochodami wjeżdżamy na parking, pijemy firmową kawę i trzy razy dziennie jemy lunch i gramy w piłkarzyki. A robota zrobi się sama na najnowszym sprzęcie Apple'a. I oni tak bardzo by chcieli chociaż przyjść na staż, ale czy dobry+ z finansów i czwórka z matematyki to nie za mało, żeby się dostać? Czasem jakiś pryszczaty student wypali pytanie: ładne dziewczyny u was pracują? A jaka jest średnia wieku? I czy mogę przyjść i wyjść, o której chcę? Większość z nich to też urodzeni prezesi i dyrektorzy. Niedawno słyszałem, jak koleżanka usiłowała wytłumaczyć ambitnej dziewczynie, że nie wystarczy skończyć studia, żeby zostać szefem.

– Masz jakieś doświadczenie zawodowe? – zapytała. – Zarządzałaś zespołem, projektem? – No nie, ale skończyłam zarządzanie. – I tylko tyle? Obawiam się, że będziesz musiała zacząć od szeregowego stanowiska. – Jak to? Nie macie dla mnie kierowniczego? No przecież skończyłam zarządzanie!

Nie wiem, na czym stanęła ta dyskusja, ale to nie jest jednostkowy przypadek. Absolwenci rachunkowości często chcą być od razu dyrektorami finansowymi albo głównymi księgowymi, a miłośnicy gier komputerowych to szefowie IT, jak mało kto. W sumie to nie mają pojęcia, co studiowali, ale każdy głupi może pracować w korpo, a tworzenie modeli i analiza ryzyka – to przecież zrobi komputer.

Trzecia grupa młodego narybku łyka propagandę jak pelikany. Można puścić wodze fantazji i płynąć z opowieścią. Na przykład, że na ustawowe osiem godzin pracuje się tylko przez pięć, że każdy po pół roku awansuje, a kolega w rok został dyrektorem i jak nie chcesz, to nie musisz robić projektu. Trzeba tylko zostawić im trochę przestrzeni, żeby mogli wtrącić „wow, to fajnie macie!". Charakteryzuje ich totalny brak wiedzy o rynku pracy i wyobrażenia o korporacjach rodem z telenowel amerykańskich. Wszystko jest przejrzyste i poukładane, a pracownicy szczęśliwi i zadowoleni. Istna sielanka. Dlatego zaraz, choćby na chusteczce, napiszą swojego maila i nr komórki i bardzo, bardzo proszą, żeby im wysłać oferty pracy.

Zatem – korpoludki! Jeśli chcecie zrobić coś dla firmy, a przy okazji trochę się rozerwać w ramach płatnej dniówki – marsz na firmowe stoisko na targach pracy! Dużo euforii przynoszą też dni otwarte w waszych szklanych Mordorach – ale to już temat na osobną opowieść.

#emes

REKLAMA

Terapia uzależnień,
Programy Ograniczania Picia

#kontrolapicia

mgr Edyta Szafran

Warszawa, tel: 780131412

REKLAMA

REKLAMA

NARVIL
Conference & Spa
★★★★

WIELKANOC
NAD NARWIĄ
31 marca - 2 kwietnia

MAJÓWKA
AHOJ! WIOSNO
1-6 maja

SPA PARTY
TYLKO DLA KOBIET
tylko 4 maja

INSPIRUJĄCY WEEKEND NAD NARWIĄ

Odwiedź zanurzony w naturze Hotel Narvil Conference & Spa. Zachwyć się wyjątkowym menu wielokrotnie nagradzanej Restauracji Aruana i odpocznij w luksusowym Niagara Spa, uznanym za najpiękniejsze w Polsce. W komfortowych warunkach relaksu odnajdziesz w sobie nową motywującą siłę...

Hotel Narvil Conference & Spa, ul. Miłosza 14a, 05-140 Serock, www.hotelnarvil.pl

UCIEKINIER Z KORPO

Mam większy wpływ na własną karierę

Bolesław Drapella

Odszedł z korporacji do start-upu. Przez trzy lata pomógł rozkręcić firmę tak, że dziś jest największym światowym graczem w swojej branży. Ale zasady zarządzania pozostały takie, jak w start-upie.

Aleksandra Kozłowska: Gdzie pan teraz pracuje?

Bolesław Drapella: Od prawie trzech lat w AirHelp, gdzie jestem prezesem polskiej części tej firmy. Ma ona korzenie duńskie, kapitał głównie amerykański, a większość działalności odbywa się w Polsce. W Gdańsku pracuje najwięcej osób, bo ponad 400, a w Krakowie mamy około 40 zatrudnionych. Część działu marketingu i rozwoju produktu pracuje też w Berlinie i Barcelonie.

Czym się zajmuje AirHelp?

Pomagamy pasażerom linii lotniczych uzyskiwać odszkodowania za odwołane i opóźnione loty.

Kiedy należy się odszkodowanie za opóźniony lot?

Unijne przepisy, w ramach których działamy - głównie rozporządzenie EU261/2004 - dotyczą wszystkich linii europejskich oraz tych, które z Europy latają, w tym oczywiście też tzw. tanich linii. Firmy lotnicze często próbują utrudnić uzyskanie odszkodowań, choć teraz coraz częściej zdają sobie sprawę z faktu, że ich wizerunek w ogromnej mierze zależy właśnie od tego, jak potraktują pasażera w sytuacji kryzysowej.

W przypadku opóźnienia bądź odwołania lotu, bezsprzeczną winą przewoźnika są błędy techniczne – np. usterka samolotu, przedłużający się serwis oraz błędy operacyjne – np. gdy załoga pracowała zbyt wiele godzin z rzędu i trzeba odwołać loty. Winą przewoźnika nie są, rzecz jasna, złe warunki atmosferyczne na lotnisku docelowym lub początkowym, strajk obsługi, czy zagrożenie zamachem terrorystycznym.

Kiedy pasażerowi należy się odszkodowanie?

Można o nie wnioskować w sytuacji odwołanego lotu lub opóźnienia albo zmiany rezerwacji na inne loty (w tym innych linii), gdy do celu podróży dotarliśmy:

- w przypadku lotów do 1500 kilometrów - 3 godziny po czasie rozkładowym przylotu - 250 euro,
- w przypadku lotów powyżej 1500 kilometrów (oraz dla lotów dłuższych niż 3500 kilometrów, jeśli start i lądowanie jest na terenie UE) - 3 godziny po czasie rozkładowym przylotu - 400 euro,
- w przypadku lotów startujących lub lądujących poza UE, powyżej 3500 kilometrów - 3 godziny po czasie rozkładowym przylotu - 600 euro.

Ile procent spraw wygrywacie?

Większość z nich rozwiązujemy polubownie – firmy zgadzają się na odszkodowanie, a wtedy nasza prowizja wynosi 25 proc. Wyjątkowo sprawy kończą się w sądzie, wówczas wygrywamy 98 proc. z nich. Wtedy jednak wszystko trwa dużo dłużej, wyższa też jest wtedy nasza prowizja. Wynosi 50 proc., bo to my ponosimy wszystkie koszty procesu. Jesteśmy w tej branży największą firmą na świecie; w ciągu pięciu lat z naszych usług skorzystało już 5 milionów pasażerów. Ostatnie trzy lata to bardzo dynamiczny wzrost naszej działalności, a wciąż myślimy o sobie jako o start-upie.

To znaczy?

Duża szybkość podejmowania decyzji, przejrzysty dla wszystkich kontekst podjętych decyzji, płaska struktura.

Teraz rozumiem dlaczego odszedł pan z korporacji.

Rzeczywiście, sposób zarządzania AirHelp znacznie różni się od metod funkcjonujących w korporacjach. Im bardziej szczeblowa struktura w firmie, tym dłużej trwa proces decyzyjny. Często zdarza się też tak, że cele pracowników poszczególnych szczebli są inne, trudno mówić o współpracy. Wcześniej przez trzy lata pracowałem w Polskapresse (obecnie Polska Press – red.) – tam tygodniami czekało się na decyzje. A jeszcze wcześniej koordynowałem obecność marki Heyah w internecie. Tam też proces decyzyjny nie miał końca. Potem pracowałem jeszcze w Morizonie, który rozwinąłem z trzyosobowej firmy do spółki giełdowej na GPW. W AirHelp podejmowanie decyzji trwa znacznie krócej (równie szybko można się więc wycofać z mniej trafnych postanowień), staramy się też, aby pracownicy zawsze byli informowani o przyczynach zmian, a nie tylko byli stawiani przed faktem dokonanym. Zarząd jest duży – 9 osób, ale daje to taki plus, że każdy dział reprezentowany jest na najwyższym szczeblu. Zarząd jest zatem dostępny dla każdego – można podejść, porozmawiać, napisać. Minimum raz w miesiącu każdy menadżer spotyka się ze swoim podwładnym jeden na jeden. Taka bezpośrednia komunikacja to podstawa – chodzi o to, by zorientować się, jak pracownik się czuje na swoim stanowisku, czy wie co robić, czy idzie we właściwym kierunku. Tego w pracy w polskich firmach nie znałem. Ale jak już wspomniałem, firma ma duńskie korzenie; prezes grupy i współzałożyciel jest Duńczykiem, stąd też inny niż polski, korporacyjny, sposób zarządzania.

Polski styl pracy określa się jako „folwarczny". Jest szef, zawsze nieomylny, najlepiej wiedzący, terroryzujący wszystkich swoją władzą, a często i humorami i są pracownicy, których krytyczne uwagi czy pytania są zwykle bardzo źle widziane.

Z takim podejściem staramy się walczyć; z przyzwyczajeniami nowych pracowników, którzy boją się odezwać, mimo że uważają, że coś jest nie tak. Po dwóch latach pracownik pisze u nas pracę seniorską, która polega na konstruktywnym kwestionowaniu procesów w naszej firmie. Potrzebujemy bowiem „kreatywnej bezczelności" oraz znajomości każdego obszaru firmy. Przyszły „senior", aby zaproponować zmiany w jednym dziale, musi przecież wiedzieć, jak to wpłynie na pozostałe działy. Zasadą jest, że sugestie wyrażone w pracach seniorskich nie idą do szuflady, a wprowadzane są w życie.

Co jeszcze dało panu odejście z korporacji?

Mam większy wpływ na swoją karierę.

A co ze stresem, który stał się nieodzowną częścią pracy w korpo? I co z wolnym czasem: dla siebie, dla bliskich?

W AirHelp jestem też udziałowcem. Muszę więc przyznać, że o pracy myślę też poza biurem, trudno to uciąć. Ale mam pięcioro dzieci – gdy wracam do domu rodzina dostarcza mi tylu wrażeń i „wyzwań", że choćbym nawet chciał zająć się czymś innym, nie ma szans (śmiech). Zatem balans na linii praca – dom działa.

Czy można powiedzieć, że jest pan uciekinierem z korporacji?

Raczej nie, nie czułem się wypalony zawodowo, nie czułem się zdeterminowany. Ale dopiero po odejściu z korpo zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo przytłaczała mnie tamta praca. Jak brakowało mi decyzyjności, a co za tym idzie, pełnej odpowiedzialności za swoje działania.

Marta Dawid

REKLAMA

Kwietniowe Zwierciadło
dostępne również z książeczką z przepisami
Karoliny i Macieja Szaciłło
„Jem (to co) kocham i chudnę"

Firma w sieciowych opałach

Spam, żerowanie na znanej marce, próby wyłudzenia środków, nieupoważnione wykorzystanie treści, czarny PR – każda duża firma ma dziś tego typu problemy w internecie. Z pomocą przychodzą wówczas specjaliści od waste data handlingu.

„Czyściciele" - tak można by ich nazwać. Ludzie od usuwania danych i tożsamości klientów z internetu. Bez nich, niektóre firmy nie poradziłyby sobie z przeżyciem w sieci. Bo współcześnie, w globalnej wiosce, roi się od oszustów i hochsztaplerów, hejterów i specjalistów od czarnego PR. Wizerunek łatwo dziś popsuć: bezpodstawnymi oskarżeniami, pokrętnymi informacjami, powiązaniem marki z treściami czy stronami o wątpliwej wiarygodności, itp.

Internet to również wielki śmietnik, do którego łatwo coś wrzucić, ale trwale usunąć już trudniej. Algorytmy wyszukiwarek choć nieustannie doskonalone, nadal nie zawsze poprawnie rozróżniają kontekst, a to oznacza, że treści niekoniecznie indeksowane przez wyszukiwarki, pozwalają właściwie pozycjonować naszą markę. Dlatego dziś, dbając o swój wizerunek, firmy muszą stale monitorować treści pojawiające się na ich temat w internecie i na bieżąco rozwiązywać problemy. Wiele z nich korzysta z usług „czyścicieli".

Houston! Mamy problem!

Benita Jakubowska-Antonowicz, właścicielka firmy New Media (www.ighto.pl), zajmującej się waste data handlingiem, twierdzi, że obecnie nie ma żadnej dużej firmy, która nie miałaby problemów w internecie. - Problemy te zaczynają się już na poziomie autosugestii w Google'u, gdzie spora część firm jest nazywana oszustami – opowiada. - Wpisujesz nazwę swojego przedsiębiorstwa w wyszukiwarkę, a tam od razu otwiera się dziesięć podpowiedzi, sugerujących, że twoja firma gra nie fair. Te wszystkie frazy są nadpisywane automatycznie i do czasu, aż nie usunie się treści, gdzie głównym identyfikatorem jest właśnie słowo „oszustwo", wyniki wyszukiwania będą tak wyglądać.

Kolejnym problemem jest to, że wyszukiwarki usuwają tylko pojedynczą frazę, ale już nie frazę powiązaną. Jak to działa w praktyce?

- Załóżmy, że Anna Kowalska, która pracuje w korporacji, ma problem z tym, że jest wyzywana w internecie – tłumaczy Jakubowska-Antonowicz. - Nawet jeśli wystąpimy do Google'a o usunięcie jej imienia i nazwiska z wyszukiwarki i Google przystanie na naszą prośbę, usunie z niej jedynie imię i nazwisko. W sieci i tak zostaną wszystkie frazy dodatkowe powiązane z tą osobą. To znaczy, że co prawda na frazę „Anna Kowalska" wyszukiwarka nie znajdzie treści, ale na „Anna Kowalska + nazwa firmy", w której pracuje, już tak.

Problemem, z którym borykają się korporacje jest także zaciąganie informacji PR, w których wypowiada się kadra kierownicza, na serwisy z treściami generowanymi automatycznie, a służącymi do budowania sztucznego ruchu na innych serwisach.

Oznacza to, że publikując treść PR, dział PR danej firmy traci zupełnie kontrolę nad tym, gdzie się ona pojawia.

- Często klienci pytają nas, jak to się dzieje, że treści z nazwą ich firmy lub ich imieniem i nazwiskiem są opublikowane np. w Rosji lub Chinach. To właśnie wynika z tego, że jest mnóstwo serwisów automatycznie zaciągających wszelkie możliwe artykuły – mówi właścicielka New Media.

Mnóstwo firm ma też problemy ze sztucznym pozycjonowaniem w opisach rozszerzonych, gdzie nazwa klienta jest wykorzystywana do generowania ruchu na stronach np. pornograficznych, kasyn czy do wyłudzania pieniędzy (np. banki borykają się z promowaniem się na ich nazwie nielegalnych firm oferujących tzw. „chwilówki").

Sprzątanie i przemeblowywanie

Benita Jakubowska-Antonowicz
właścicielka firmy New Media
www.ighto.pl

Waste data handlingerzy nie tylko jednak wszelkimi środkami walczą z nieczystymi zagrywkami rozmaitych podmiotów w sieci (tropiąc kradzież znaków towarowych, filmów i treści, usuwając z serwisów społecznościowych fałszywych, służących kradzieży danych kont, ip..) , ale również pomagają firmom dbać o ich wizerunek na inne sposoby.

- Wyobraź sobie, że jesteś osobą reprezentatywną w korporacji, bierzesz udział w jakiejś konferencji, a potem okazuje się, że do sieci trafiają zdjęcia, na których dość niekorzystnie wyglądasz – mówi Benita Jakubowska-Antonowicz. - W takich sytuacjach interweniujemy. Staramy się usunąć bądź podmienić niekorzystne zdjęcia na inne.

Inna sytuacja to taka, gdy np. firma wprowadza na rynek nową linię produktową, co często zdarza się zwłaszcza w branży FMCG. „Czyściciele" dbają wówczas o to, by usunąć z sieci wszystko o produktach danej firmy w starej oprawie. Dzięki temu, oczyszczają scenę dla nowej linii i redukują zamęt, na jaki mogliby natrafić klienci, gdyby takiej „czystki" nie było.

To, że warto zadbać o swoje bezpieczeństwo i renomę w sieci, wie dziś każdy szanujący się przedsiębiorca. Nie musi jednak walczyć z ciemną stroną internetu sam. „Czyszczenie" sieci nie jest łatwe, nierzadko jest czasochłonne, dlatego „brudną robotę" warto zlecić specjalistom. Waste data handlingerzy dobrze znają wroga i mają narzędzia, by skutecznie sobie z nim poradzić.

 # Marta Dawid

REKLAMA

Limuzyny najwyższej kadry mają miejsca przy samych windach - przypadek ?

KORPOPARKING

Walka o kluczykowy status

W korporacji nie ma lekko, także w kwestii przydziału samochodów. Potrafią książki o tym pisać, my zaś zrobimy wam streszczenie.

Przyznajcie się, ile razy w korpo mieliście wątpliwą przyjemność obserwować walkę o samochody lub co gorsza brać w niej udział? Przyjmując trzy- lub czteroletni okres leasingu służbowych samochodów, nawet pracownicy z krótkim stażem prędzej czy później zetkną się ze ścierającymi się ze sobą frakcjami specjalistów, handlowców, menedżerów, ba, czasem nawet członków zarządu. A każdemu należy się według zasług. Czyżby ?

Walka o kluczykowy status

Zapytacie - o co tu walczyć? Samochód jak to samochód - cztery koła, trochę blachy, silnik, fotele, kolor taki albo inny. A nieprawda. Jest różnica między autem dla specjalisty, handlowca, menedżera i Prezesa (przez duże „P", to ważne !). Dla tego pierwszego już sam fakt poruszania się służbową furą jest zaszczytem. Jeśli ma jechać na targi lub do klienta samochodem zamiast pociągu, to zazwyczaj stara się, aby wiedziała o tym cała firma. A przynajmniej trzy sąsiednie działy. Zazdrosne spojrzenia kolegów z open space'u warte są wzięcia na barki ewentualnego udziału własnego w wyrządzonej autu szkodzie i konieczności zalania baku z własnej kieszeni powyżej limitu jednego tankowania. A że takich „dyspozycyjnych" samochodów jest na całą firmę zazwyczaj jeden lub dwa? Warto zaplanować walkę wcześniej.

Handlowiec ma lepiej

Handlowiec w większości firm połyka kilkadziesiąt lub kilkaset kilometrów dziennie. Do tego celu samochód służbowy jest mu nieodzowny. Potrafi rocznie przejechać dystans kilku/kilkunastokrotnie większy niż przeciętny kierowca. Naturalne jest, że dostanie mocne, wygodne, bezpieczne auto. Czekaj, czekaj, wróć! Nie może być mocne, bo będzie zużywać wiadra benzyny. Nie może być wygodne, bo wygodne to może mieć menedżer albo Prezes, nie handlowiec. A bezpieczne - przecież ma poduszkę powietrzną. I tak oto mamy armię handlowców niemal wznoszących się nad ziemię w 3-cylindrowych, miejskich autkach. Czasami hybrydach - toż korpo musi być „eko" i można się wtedy chwalić. Coraz częściej w korporzeczywistości obserwujemy jak handlowcy walczą nie o nowe auta, ale o pozostawienie im do pracy tych dotychczasowych, nawet już lekko nieświeżych. Wolą silniki, którymi da się bezpiecznie wyprzedzać (czyli mające więcej niż 3 cylindry) lub podkreślają, że jeśli nie ma DPF'a, Ad-Blue, BSM i innych trudnych do zapamiętania skrótów, to nie ma się co zepsuć. A czas w pracy handlowca to mniejszy lub większy pieniądz.

Menedżer - bo mu się należy

Jeśli spytacie w korporacyjnej hierarchii specjalistów, czego najbardziej zazdroszczą swoim szefom, to założymy się, że w pierwszej trójce najpopularniejszych odpowiedzi będzie „służbowe auto". Jeszcze do niedawna bardzo łatwo można było rozpoznać menedżerskie samochody na firmowym parkingu - po prostu nie były białe. Obecnie jest trudniej, biały samochód z jednej strony nie jest synonimem auta handlowca, a z drugiej jest coraz popularniejszy na wyższych szczeblach. Także różnice gabarytowe między autami małymi, kompaktowymi i klasą średnią sprawnie się zacierają, tak więc jeśli nie widać różnicy… A różnice widać - przede wszystkim w tym, że menedżer bez auta nie byłby menedżerem. Samochód klasy kompaktowej lub średniej jest nieodzownym elementem pakietu korzyści przy przyjmowaniu na tym szczeblu do pracy. A największa korzyść dla samego menedżera (oprócz faktu, że do biura nie jedzie pierwszym lepszym autobusem) jest taka, że podwładni widzą. A jak widzą to zazdroszczą: podgrzewanych foteli, automatycznej skrzyni biegów, silnika z „kompletem" cylindrów, karty paliwowej z niemałym limitem. Lepiej może być już tylko na prezesowskim stołku.

Członkowi Zarządu / Prezesowi / CEO* nie wypada samemu prowadzić (niepotrzebne skreślić)

Zazwyczaj w całej korporacji najwyższych stanowisk nie ma zbyt wielu, co powoduje, że mogą (i muszą) być mocno uprzywilejowane. W kwestii samochodów ten szczebel ma dużą dowolność w wyborze marki, modelu, silnika czy też wyposażenia. A jeśli ma dowolność i niemal brak limitów, to na korpoparkingu najlepsze miejsce zajmuje najwyższy model z klasy premium. Jednocześnie pamiętajmy, że Prezes nie będzie sam prowadził – czas, który miałby na to poświęcić może spożytkować w znacznie bardziej efektywny sposób (tak brzmi teoria). Ciekawostką jest fakt, iż podczas rozmów z osobami z najwyższych stanowisk, zjawisko przyjemności z zazdrości wśród podwładnych niemal nie występuje - tak jakby będąc na szczycie wystarczająco wysokiej drabiny nie było potrzeby patrzenia w dół.

Kto ma lepiej?

Na to pytanie każdy musi sobie odpowiedzieć sam. Jedni wolą siedzieć w klimatyzowanym pomieszczeniu i sporadycznie wyskoczyć w trasę wywalczonym dwa miesiące wcześniej samochodem. Handlowcy nie mogą zazwyczaj usiedzieć w miejscu i na myśl o ośmiu godzinach za biurkiem z przyjemnością lecą do kolejnego miasta swoim małym kombi (małe = kombi = to możliwe!). Świeżo upieczeni menedżerowie wpadają na moment w strefę „menedżerskiego" komfortu, zaś ci z kilkuletnim stażem patrzą już nerwowo na prezesowskie miejsca parkingowe usytuowane najbliżej windy. A Prezesi? Tego niestety nie wiemy. Zanim doszliśmy w swoich karierach do tego szczebla, najzwyczajniej w świecie uciekliśmy z korpo.

#Marcin Ołtarzewski

www.facebook.com/KorpoParking

Biały kolor służbowego auta nie oznacza już za kierownicą handlowca, goniącego target.

REKLAMA

ACT Advanced Corporate Training

BIG FISH in the MORDOR POND - co powie Ci ryba, co w Mordorze pływa ...

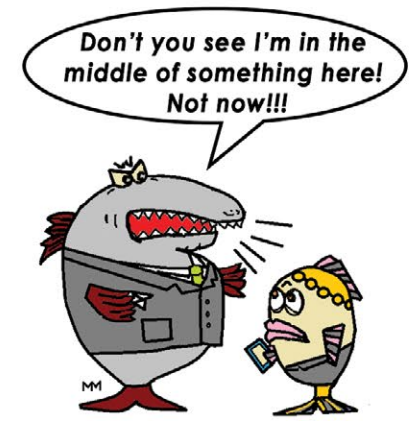

MR FISH AND ANGER ISSUE

Mr Fish: *Tom, we really should 1) tackle the anger issue head on. I've just received a complaint from one of our most important clients. Apparently, Bill from Marketing 2) flew off the handle during a meeting with him and almost attacked him!*

Chief Operations Officer: *Whoa, Bill has been a 3) ticking bomb for a while, but that's 4) the last straw! I think we have to 5) let him go. Do we 6) see eye to eye on this?*

Mr Fish: *Right... He is very creative but we can't 7) put up with this type of behavior anymore. But...I was wondering...isn't it 8) the bigger picture, though.*

I see that people here are stressed as the deadlines are approaching and have problems with dealing with frustration.

COO: *Absolutely. I have seen several people 9) go ballistic without a legitimate reason recently. I suggest that we 10) commission a training company and have a workshop on anger management. What do you think Mr Fish?*

Assistant: *Sorry, Mr Fish, there's a pretty urgent phone call from the headquarters, can I...*

Mr Fish: *Don't you see I'm in the middle of something here! Not now!!!*

COO: *Hmm... I guess I've got the answer....*

GLOSSARY:

1) **to tackle sth head on** – *stawić czemuś czoła*
2) **to fly off the handle** – *wpaść w złość*
3) **ticking bomb** – *osoba nieobliczalna/ 'tykajaca bomba'*
4) **be the last straw** – *przelać czarę goryczy*
5) **to let somebody go** – *zwolnić kogoś*
6) **to see eye to eye on something** – *zgadzać się na jakiś temat*
7) **to put up with** – *tolerować*
8) **the bigger picture** – *szersza perspektywa*
9) **to go ballistic** – *wściec się*
10) **to commission** – *zlecić*

IG FISH = an important or powerful person (Gruba Ryba)
o be a big fish in a small pond = to have a lot of influence only over a small area

www.act.edu.pl ACT szkolenia językowe dla firm

PYSZNY OBIAD W 2 MINUTY?

Nowość: gotowe dania z ryżem.

IDEALNY DO PRACY: podgrzej w 2 minuty i gotowe.

15 różnych smaków tylko w TESCO!

Ryż smażony z jajkiem

Tajski ryż ze słodkim sosem chili

Ryż z pomidorami i bazylią

Ryż z cytryną i rozmarynem

Ryż w stylu meksykańskim

Ryż w stylu meksykańskim

Złoty ryż z warzywami

Ryż z grzybami

Ryż pełnoziarnisty o smaku pikantnego kurczaka

Ryż pełnoziarnisty

Brązowy ryż basmati

Ryż długoziarnisty

Śródziemnomorski ryż pełnoziarnisty z warzywami

Ryż z pilawem warzywnym

Ryż pełnoziarnisty z quinoa

Uncle Ben's

O korporacyjnych przyjaciołach, którzy od nas odeszli

Ludzie… tak szybko odchodzą. Prości, zwyczajni ludzie, mili, uczynni, koleżeńscy, młodzi, ambitni, wykształceni, ze swoimi marzeniami, ze swoimi oczekiwaniami, z bardzo ładnym CV, z prawem jazdy kategorii B i A, z czterema językami obcymi, z wzorowymi rekomendacjami po wolontariacie i bezpłatnych stażach, zawsze onlajn, zawsze dyspozycyjni, prawdziwi ludzie, a jednak wciąż po prostu odchodzą.

Dziś porozmawiam zatem z tymi, którzy kiedyś odeszli z korpo, by po kilku latach znów tam zawitać, niczym syn marnotrawny na miarę XXI wieku. Co ich skłoniło do rezygnacji, a co do powrotu? Jakich błędów już by nigdy nie popełnili?

Blond Ela od przecinków

Ela uczyła się ze mną na kierunku i była jedną z lepszych studentek. Świetny warsztat edytorski i wrodzony talent do interpunkcji – dziś prawdziwa rzadkość wśród polonistów, serio. Po licencjacie postanowiła zrobić sobie trochę przerwy od uczelni i zaczęła szukać pracy. Otworem stało przed nią, rzecz jasna, korpo. Wielka, medialna firma, która słynie z wykorzystywania stażystów i ze słabych warunków pracy. Ela jednak miała ogromne szczęście i po miesięcznej rekrutacji dostała pół etatu. Jej praca polegała głównie na redagowaniu krótkich tekstów i sprawdzaniu przecinków. Nagle, po piętnastu miesiącach, rzuciła półciepłą posadkę. Co się takiego wydarzyło w jej życiu, że postanowiła zrezygnować z biurowej roboty i karty multisport?

– To nie była prosta decyzja – mówi ze spokojem Ela. – Znalezienie zatrudnienia w zawodzie, z umową o pracę, po trzech latach studiów, było dla mnie wielkim sukcesem. Pamiętam, że większość znajomych nie mogła mi uwierzyć. Ty zresztą też. Pieniądze spływały, zdecydowanie lepsze niż ze stypendium, oszczędności rosły, bo mieszkałam wtedy u rodziców, a po pracy miałam więcej czasu dla siebie niż na studiach. Zrobiłam kilka kursów zawodowych, chodziłam regularnie na fitness i czytałam więcej książek niż na studiach, naprawdę! Tak się jednak złożyło, że otoczenie w biurze zaczęło mnie denerwować.

– Ale jakiś mobbing czy inna hierarchiczna fala? – dopytuję ze zdziwieniem.

– Właśnie nie. Pod tym kątem wszystko było ok. Ale po okrągłym roku w pracy dostrzegasz jak zmieniło się twoje życie. Byłam najmłodsza w biurze i trudno mi było nawiązać kontakt z resztą. Z początku to mi nie przeszkadzało, bo skupiałam się wyłącznie na pracy. Po roku zauważyłam jednak, że moje koleżanki i koledzy, którzy zostali na studiach mają zupełnie inne życie. Choć niby mam więcej od nich czasu dla siebie, to przez oderwanie się od środowiska akademickiego, straciłam kontakt z bieżącym życiem kulturalnym, miejskimi festiwalami, aktualnymi wydarzeniami w moich dziedzinach. Stwierdziłam wtedy, że kasa na koncie i umiejętności praktyczne idą w górę, ale moje pasje odchodzą w zapomnienie i kontakty towarzyskie podobnie. Po tym odkryciu postanowiłam zwolnić się, przygotować się do studiów magisterskich i już nigdy nie wracać do korpo.

– Więc się zwolniłaś, poszłaś na magisterskie, a teraz znów jesteś w korpo, bo?

– Bo zmądrzałam – odpowiada z uśmiechem. – Tak zupełnie serio, przez te dwa lata studiów trochę się nudziłam. Magisterskie nie są już tak wymagające jak licencjackie. Ok, nadrobiłam zaległości towarzyskie i kulturalne, ale też czułam, że powinnam lepiej wykorzystywać swój czas. Trochę zatęskniłam za rutyną i bezpieczeństwem korporacji. Niesamowitym zbiegiem okoliczności, zaraz po obronie magisterki, pojawiło się ogłoszenie o pracę w tej samej firmie, na niemal identycznym stanowisku, ale w innym dziale. Okazało się, że wszyscy mnie tam dobrze zapamiętali i rekrutacja była formalnością.

– Tęsknili za tobą?

– Nie wiem – śmieje się Ela. – Poza tym to inny dział i nadal nie mam z tymi ludźmi idealnych kontaktów, ale nauczyłam się godzić lepiej życie zawodowe i pasję. Szczerze dziś żałuję, że po znalezieniu pracy po licencjacie, nie robiłam jednocześnie magisterki. Bo z połową etatu to wszystko da się spokojnie pogodzić. Dwa miesiące temu wystartowałam w korpo jakby od zera, a gdybym jej nie rzuciła ponad dwa lata temu, to dziś moja posada wyglądałaby pewnie zdecydowanie lepiej.

Marek

Skończył marketing i zarządzanie. Skończył kilka kursów kołczingowych. Ma 37 lat i niedługo wybije mu półrocze pracy w nowym korpo. Bo ogólnie to wybije mu piąty rok w korpo, ale z 6-letnią przerwą. Dlaczego aż tak długą?

– Bo ambicje tak mi kazały – stwierdza Marek. – Po studiach znalazłem robotę w agencji reklamowej. Typowe korpo, dobra kasa, służbowy komputer i samochód. Spoko robota, fajni ludzie. Skakałem sobie w górę po drabince z korporacyjnymi lewelami, wypłata szła w górę. Żyć, nie umierać. Do czasu, jak kilku moich kumpli założyło własne firmy jednoosobowe. Jeden nauczył się dobrze pisać o dotacje z unii, a później już reszta na tym skorzystała. Mnie też to pociągało. Wiesz, bycie na swoim, a nie z cudzym komputerem i samochodem. Kumple mieli na kredyt, ale to był ich kredyt. Więc po czterech latach pracy w korpo poszedłem w jednoosobową działalność gospodarczą. Moja firma zajmowała się, najogólniej mówiąc, promocją firm w internecie. Miałem w tym jakieś doświadczenie i z początku szło nieźle. Dotacje z Unii przyszły też dość szybko, wziąłem jeszcze kredyt na sprzęt i firma się rozkręcała.

– To co poszło nie tak?

– No właśnie wszystko. Okazało się, że prócz zdobytych po znajomości klientów, mało kto jest chętny na moje usługi. Wiesz, internet to jednak nie miejsce dla małych graczy. Przez pierwsze dwa lata było znośnie, w trzecim i czwartym roku wychodziłem praktycznie na zero, a później to już same straty. Nie mówię już o biurokracji, księgowości, skarbówce, zusie, bo to do cholery jest dramat w tym kraju. Miałem takie dni, że niemal przez cały tydzień nie robiłem nic, poza jeżdżeniem po instytucjach, a czasu na pracę nie było już wcale. Myślałem wtedy, jak to było dobrze nie być na swoim.

– I jak to się skończyło?

– Zawieszenie i upadłość. Końcówkę kredytu do dziś spłacam. Na szczęście znalazłem robotę w korpo i robię podobne rzeczy, co w mojej firmie, ale z o wiele większym spokojem, który jest dla mnie bezcenny.

Anna

Anna pracuje w branży paliwowej od dwóch lat. Wcześniej robiła w telekomunikacyjnej. Ale między jedną a drugą miała trzy lata przerwy. Co wówczas robiła?

– Na zabranie się za nowe zajęcie i porzucenie pracy w biurze wpłynęło wiele rzeczy. Po pierwsze, moje dziecko wymagało większej trochę opieki, a macierzyński okazał się za krótki. Po drugie, miałam problemy ze zdrowiem. Po trzecie, miałam już dość pracy w ASAP-ie – wylicza pewnie Anna.

– Atmosfera w twoim biurze ci zbrzydła?

– Nie tylko w biurze, ale w korposferze ogólnie. Kupiliśmy z mężem domek pod Warszawą, urodziło się nam dziecko i te dojazdy do pracy stały się straszne wykańczające. I to nie jeśli chodzi o czas czy fizyczne sprawy, ale o psychikę. Ci ludzie, zdenerwowani, w ciągłym pędzie, ciągły ścisk, huk, każda osoba w biurze zaangażowana jakby nic nie było poza pracą, jeszcze te ponaglania, idiotyczne obyczaje, język, to już było dla mnie za wiele, tym bardziej, gdy spędziłam trochę czasu na macierzyńskim i upewniłam się w tym, co jest naprawdę w życiu ważne. Dlatego rzuciłam korpo i postanowiłam wziąć się za freelancerkę. Jestem z wykształcenia romanistką, więc naturalnym wyborem były tłumaczenia. Niestety, dla nowych ludzi w tej branży nie ma łatwych zarobków. Później próbowałam robić coś jako edytorka, też bez zadawalających skutków. W końcu z koleżanką postanowiłyśmy stworzyć własną markę wegańskich wyrobów domowych.

– Z sukcesem?

– Samo znalezienie nabywców było już dla nas sukcesem. Stworzyłyśmy wiele innowacyjnych przepisów i to opierając się w głównej mierze na produktach używanych tradycyjnie w polskiej kuchni. Do dziś je zresztą robię. Ale jak już przyszło nam stanąć przed wyborem drogi dalszego rozwoju, to stchórzyłyśmy. Urzędowa rejestracja dwuosobowej załogi, robiącej własne produkty spożywcze, przerosła nas i dałyśmy sobie spokój, a ja wróciłam do biura.

– Lepiej ci się żyje w korpo niż wcześniej.

– Z pewnością lepiej niż w poprzednim korpo. Teraz już nie pracuję na Domaniewie, więc czuję tę różnicę i polecam wszystkim warszawiakom spróbowanie pracy w biurze poza tym piekłem. A w porównaniu z moim etapem, powiedzmy, freelancerskim, to względnie tak. Spełniam się zawodowo, finansowo sytuacja jest zdecydowanie lepsza, ale nie robię tych wszystkich rzeczy, które mnie odprężają i dają olbrzymią przyjemność. Gdyby Polska była krajem bardziej przyjaznym przedsiębiorcom, to dziś miałabym własną działalność, a tak to interes zagranicznych korporacji nie ma żadnego zagrożenia, bo chroni go państwo.

Wracamy do naszych korpomatek bez względu na płeć, wiek i zamożność, i wracać wciąż będziemy. Bo chyba w tym kraju, żeby wyjść na swoje, trzeba harować na cudzym. No a jak się odwali pańszczyznę, to można spokojnie odejść, jeśli tylko życia wystarczy.

.

 # Derek Barłowski

Oddychanie - dlaczego mniej znaczy lepiej?

Drażliwość, problemy z koncentracją, snem, zawroty i bóle głowy, chroniczne zmęczenie, a nawet depresja – brzmi znajomo? A może przerażająco? Okazuje się, że wszystkie te dolegliwości mogą być skutkiem nieprawidłowego oddychania.

Dotleń swój mózg!

„Do przetrwania potrzebujemy pożywienia, wody i powietrza" – twierdzi Patrick McKeown, założyciel Buteyko Clinic International w Irlandii, szkolącej praktyków dobrego oddychania. „Bez jedzenia możemy żyć kilka tygodni, bez wody kilka dni, ale bez powietrza zaledwie kilka minut. Wiemy, że ważna jest dla nas ilość spożywanego pokarmu, podobnie jak ilość wypijanej wody, ale czy wiemy, ile powietrza powinniśmy wdychać i jakie oddychanie naprawdę nam służy?"

Zapewne wielu z nas wydaje się, że organizm sam reguluje potrzeby oddechowe. Sam wie, czego i w jakiej ilości mu potrzeba. Gdyby iść tym tropem myślenia, powinien też wybierać jedynie te produkty odżywcze, które mu służą i których najbardziej potrzebuje. Dlaczego więc opychamy się słodyczami, dlaczego sięgamy po fast foody, alkohol, używki, doprowadzając nasze ciała i umysły na skraj przepaści?

- Przez setki lat tak dramatycznie zmieniliśmy środowisko naturalne i sposób funkcjonowania, że nasze organizmy nie potrafią już wybierać tego, co dla nich najbardziej odpowiednie – tłumaczy Anna Ryczek, trenerka grupowych i indywidualnych warsztatów oddechowych wg metody rosyjskiego lekarza, Konstantyna Butejki.

- Wielu z nas zapomniało również o wrodzonym sposobie oddychania. Proces ten został zaburzony przez chroniczny stres, siedzący tryb życia, niezdrową dietę, przegrzane domy i brak ruchu. Wszystkie te czynniki przyczyniają się do kiepskich nawyków oddechowych.

Co ciekawe, mówiąc o nieprawidłowym oddychaniu, eksperci wcale nie mają na myśli tego, by oddychać więcej i głębiej, wręcz przeciwnie. Uważają, że współczesny styl życia cywilizowanych społeczeństw zachodnich sprzyja wytwarzaniu przez ludzi nawyku przewlekłego, nadmiernego oddychania.

Jak oddychać prawidłowo?

„Podczas prawidłowego oddychania, liczba oddechów na minutę wynosi od 10 do 12. Każdy oddech ma objętość około 500 ml. To według wielu medycznych podręczników uniwersyteckich zapewnia zdrową objętość oddechową 5-6 litrów powietrza na minutę" – pisze McKeown w książce „Spokojny oddech, spokojny umysł". Wiemy, czym skutkuje nawykowe przejadanie się. Z oddychaniem jest tak samo! Podczas nadmiernego oddychania dochodzi do tzw. hiperwentylacji. Nadmierne oddychanie powoduje utratę zbyt dużej ilości dwutlenku węgla z płuc, krwi, tkanek i komórek, przez co do komórek i organów zostaje uwolniona mniejsza ilość tlenu z krwi.

Im mocniej oddychasz, tym bardziej twoje ciało doświadcza „głodu tlenowego".

Konstantyn Butejko, zauważył, że pacjentom na łożu śmierci zazwyczaj towarzyszy szybki, głośny, nieregularny oddech. Obserwując ciężki oddech swoich pacjentów, zaczął się zastanawiać nad tym, czy to choroba go zaburza, czy też odwrotnie, nieprawidłowy oddech wywołuje chorobę. Ponieważ sam cierpiał na ostre nadciśnienie, zaczął eksperymentować z oddechem. Uspokajał go i starał się oddychać mniej. Na efekty nie musiał długo czekać, kłopoty z nadciśnieniem zaczęły ustępować. W ciągu następnych dziesięcioleci dr Butejko opracował metodę oddechową, która w 1990 r. dotarła na Zachód i obecnie jest nauczana w wielu krajach, a jej główna zasada brzmi…

Oddychaj… mniej

To właśnie dzięki metodzie Butejki, Patrick McKeown, który w młodości cierpiał na astmę, całkowicie się z niej wyleczył. To dlatego kolejne lata swojego życia, zdecydował się poświęcić na propagowanie tej metody i pomaganie za jej pomocą ludziom chorym – zdrowieć, sportowcom – poprawiać ich wyniki, a zestresowanym – relaksować się.

„Zacznij od bardzo prostego ćwiczenia, które będziesz mógł/mogła wykonać w każdych warunkach" – radzi McKeown. „Połóż jedną dłoń na klatce piersiowej, a drugą na pępku. Skieruj uwagę z umysłu na swój oddech, aby połączyć się z oddechem. Spowolnij swój oddech prawie do takiego punktu, że poczujesz, jakbyś nie oddychał. Uspokój oddech i świadomie zmniejsz objętość powietrza, które dociera do Twoich płuc. Poczuj lekki niedobór powietrza. Kontynuuj zredukowane oddychanie przez minutę, potem zrób przerwę. Oddychaj przez nos".

Także Ty możesz zostać prawdziwym oddechowym ninja. Podczas BEZPŁATNEGO 4-częściowego kursu metodą dr.Butejki, dostępnego na stronie StrefaRozwoju.pl możesz:

- poprawić swoje zdrowie,
- uspokoić umysł,
- rozluźnić się,
- zyskać lepszą koncentrację,
- zwiększyć wydolność swojego organizmu,
- poznać tajniki oddechu

Kurs oddychania metodą Butejki
Uspokój umysł, opanuj stres, popraw odporność i wydolność organizmu.
Dołącz bezpłatnie do kursu online: www.StrefaRozwoju.pl/korpovoice
.

#Marta Dawid

REKLAMA

Dostępne w aptece bez recepty.

HYLO®-FRESH Hialuronian sodu i nalewka macierzysta z ziela świetlika. Krople do oczu HYLO®-FRESH są stosowane w celu łagodzenia dolegliwości związanych z podrażnieniem oczu i suchością oczu spowodowanych długotrwałą pracą przy komputerze czy przebywaniem w klimatyzowanym pomieszczeniu. Preparaty ze świetlikiem są stosowane tradycyjnie już od wieków przy podrażnieniach spojówki, zaczerwienionych i piekących oczach, wzmożonym wydzielaniu łez, obrzękach i zaczerwienieniach powiek lub ich brzegów.
W przypadku całodziennej pracy przy komputerze warto również od czasu do czasu wyjść z pomieszczenia, w którym pracujemy i poruszać się na świeżym powietrzu. Jeżeli pracujecie Państwo przy monitorze, niezbędne są regularne przerwy. Należy również wprowadzić okresy, w których świadomie zamrugacie Państwo kilkakrotnie oczami dla zapewnienia nawilżenia rogówki i spojówki. Wyrób medyczny oznaczony znakiem CE
Sygnatura: HF/ZK/03/2018. URSAPHARM Poland sp. z o.o. ul. Malarska 6, 05-092 Łomianki, tel. 22 732 07 90, info@ursapharm.pl, www.ursapharm.pl

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Z pamiętnika recepcjonistki,

czyli kilka słów pomiędzy „dzień dobry" a „do widzenia"

Myślałam, że wyczerpałam temat minusów w mojej pracy. Jednak kto pracuje w korpo ten wie, że każdy dzień oznacza nowe… rozczarowania.

Teksty bardzo często przygotowuję na komputerze w pracy. Mam wtedy tematy pod ręką i mogę na bieżąco pisać o tym, co widzę. Jednak pracodawca ostatnio przeszedł sam siebie (dramatyczna muzyczka w tle). Zablokował dostęp do internetu na recepcyjnym komputerze!

W samym pisaniu to mi nie przeszkadza. Ale nie mam możliwości przesyłania gotowego tekstu do naszej wspaniałej redaktor naczelnej. Toż to blokada mojej twórczości! Nie zablokował całkowicie dostępu. Jedynie niektóre strony. Ale to wystarczyło, aby mnie lekko zdenerwować. Jednego dnia internet jest, a następnego dnia mogę tylko przeczytać mail od ochrony. No kurdę, pięknie.

Nie zrozumcie mnie źle. Nie siedziałam w internecie cały czas. Nie róbmy ze mnie nieroba. Jednak siedzenie dziesięć godzin w oczekiwaniu na kolejnych gości też nie jest fajne. Z internetem mogłam sobie trochę umilić czekanie na spóźnialskich uczestników szkolenia, przeglądając głupie strony z obrazkami albo czytając kawały. A teraz? Nie ma z kim gadać. Nie ma co oglądać. A na domiar złego muszę zużywać swój transfer internetu. Jedyne na co człowiek ma ochotę to spanie. A i tego mi nie wolno.

W efekcie jestem powolna, zamyślona i bez humoru. A każdy wie, że nie tak wygląda perfekcyjna recepcjonistka. Powinnam śmiać się do wszystkich. Rzucać żartami i być uprzejmą. Mój przełożony jednym słowem sam sobie wykopał dołek, bo jak tak dalej pójdzie, to zwariuję w tym obiekcie i będą zmuszeni szukać zastępstwa. A tego nikt nie lubi, bo jedno zwolnienie wywołuje efekt domina. Jeden brak pociąga za sobą inne.

Chociaż jakby na to spojrzeć z drugiej strony… Mam trochę zaległości w czytaniu, więc może ta blokada jest w trosce o mój rozwój osobisty?

Ostatnio po raz kolejny pokazano mi, ile znaczę dla mojej firmy. Nie chodzi o blokadę internetu (chociaż to był cios poniżej pasa!). Chodzi o imprezę firmową, na którą zaproszono całe biuro. Dosłownie całe. Były tam nawet panie z serwisu sprzątającego. Wszyscy dostali zaproszenia.

Oprócz mnie.

Wiecie co było w tym najśmieszniejsze? Że praktycznie całą imprezę zorganizowałam ja.

Ja zarezerwowałam salę.

Ja zamówiłam catering.

Ja rozsyłałam zaproszenia.

Ja organizowałam fotografa.

Ja dzwoniłam po wszelkie dekoracje.

I tylko ja zostałam na posterunku.

Jedyna impreza zorganizowana w czasie godzin pracy biura. Ot, poczęstunek dla pracowników za wyniki pracy. Dostałam wyraźną informację, żeby przez najbliższą godzinę nie wpuszczać nikogo, bo biuro było zamknięte. Ale nie recepcja. Nie dostałam zaproszenia, nie z własnego zapominalstwa. Nie było mnie na liście. Ja musiałam siedzieć na tyłku. Jakbym nie była częścią biura. Mimo że jestem nią trzy lata. Trzy lata przyjmuję pocztę. Trzy lata robię im kawę. Trzy lata ogarniam każdy bajzel. Trzy lata dbam, żeby wszystko chodziło jak w zegarku. I trzy lata jestem nikim.

Wisienką na torcie była impreza charytatywna, organizowana w grudniu. Miała być połączona z rozdaniem nagród dla najlepszych pracowników. Wszystko udało się zajebiście. Był nawet wynajęty barman i hostessy. Choć tym razem nie byłam odpowiedzialna za zaproszenia, ale i tak musiałam ogarniać catering i całą oprawę balu. I znów nie dostałam zaproszenia. Wysłano mi tylko link do głosowania na pracowników. Powód? Do tej pory go nie znam. Cały czas miałam nadzieję „A może się pomyliła. Może zaraz dośle". Ale jak to z nadzieją bywa, była tylko nadzieją. Nie zmieniła się w magiczny sposób w ulgę. W przeddzień imprezy zrobiło mi się przykro. I to naprawdę bardzo. Do końca cholernego dnia czekałam na jeden znak, że jednak jestem zaproszona. Że w wyniku jakiejś głupiej pomyłki moje zaproszenie nie dotarło. Może listonosz się pomylił? Zwaliłabym to na Pocztę Polską, gdyby nie to, że zaproszenia były w wersji cyfrowej.

Przestałam się martwić, kiedy w dzień balu dostałam 40-stopniowej gorączki. Zapalenie zatok, górnych dróg oddechowych i węzłów chłonnych. Trzy tygodnie w łóżku i mściwa satysfakcja, że musieli kogoś na szybko szukać, bo udało mi się dodzwonić do szefa dopiero w niedzielę późnym popołudniem (ciekawe dlaczego).

I tym optymistycznym akcentem kończę dzisiejszy tekst. Muszę pokombinować, jak nakłonić szefa do zdjęcia blokady z komputera. Wtedy będę miała dla was więcej czasu i tematów.

Morał? Nie odłączajcie internetu swoim współpracownikom! Bo będą się żalić na łamach ogólnopolskiej gazety korporacyjnej.

.

#PKS

KORPORADY ANETY

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Droga Aneto, pragnę podzielić się z Tobą moimi wątpliwościami w związku z nowo podjętą pracą. Coraz częściej mam nieodparte wrażenie, że nie pasuję do tego (korpo)świata. Poczucie izolacji nachodzi mnie zwłaszcza w momentach..., kiedy zapomnę zabrać z domu badge' a. Nie chodzi mi tutaj oczywiście o poczucie odizolowania w sensie dosłownym (kiedy stojąc przed drzwiami biura BEZ IDENTYFIKATORA, nie mogę wejść LEGALNIE do środka, błagając koleżankę z teamu, aby ta łaskawie „wpuściła" mnie do open space'u.) Chodzi mi bardziej o stosunek moich koleżanek i kolegów do mnie. Zawsze, kiedy TO mi się przydarza, oni traktują mnie jak kryminalistkę! Dotychczas wydawało mi się, że to ludzka rzecz ZAPOMNIEĆ IDENTYFIKATORA. Człowiek, jak to człowiek, ma wiele torebek, stale przerzuca swoje bibeloty z jednej do drugiej, no i...zdarzy mu się zapomnieć. Czyż nie? Jednak dla moich TEAM MEMBERS sytuacja ta jest nie do przyjęcia. Słyszę wtedy pełne pogardy i wyrzutów słowa:" Martyna! Znowu nie masz badge'a? To już drugi raz w tym kwartale! Wiesz, że bez identyfikatora NIE POWINNO CIĘ TUTAJ W OGÓLE BYĆ!?" Przez te badge'owe incydenty (a raczej społeczny korpoostracyzm, jaki mnie z tego tytułu spotyka) bardzo podupadłam na zdrowiu psychicznym i straciłam wiarę w siebie. Droga Aneto, a czy Tobie zdarzyło się kiedyś zapomnieć badge' a z domu ? Przypuszczam, że takim idealnym pracownikom jak Ty, tego typu wpadki się nie przydarzają... Aneto, JAK KORPOŻYĆ? Martyna 25 lat, Wrocław

Martyna 25 lat, Wrocław

Droga Martyno!

BADGE TO NIE BIBELOT! To niezwykle ważny dokument czyniący Cię godną wejścia na teren open space' u! Oczywiście, że mnie, idealnej pracowniczce korporacji, NIGDY nie zdarzyło się zapomnieć badge'a! Nawet nie chcę myśleć o tym, jakim dyshonorem byłoby dla mnie przyjście do biura BEZ BADGE'A W TOREBCE! To tak, jakbym nie wzięła do pracy mojego iphone'a 6! Doprawdy niewyobrażalne. Ja również, podobnie jak Ty, jestem człowiekiem i posiadam wiele torebek... ale na Marka Zuckerberga, na Billa Gates' a, na Elona Muska, na Donalda Tuska! - liczne torebki to nie powód, aby USPRAWIEDLIWIAĆ zapominanie badge'a - najważniejszego atrybutu pracownika korporacji! Można zapomnieć lunchboxu do pracy, można zapomnieć okularów, nawet głowę... ale NIE WOLNO zapominać badge'a! Tym bardziej, POD ŻADNYM POZOREM, nie wolno wprowadzać na teren biura innych pracowników, nieposiadających identyfikatorów! Droga Martyno, dobrze wiesz, że osoby takie winny być traktowane jak OBCY (#theAliens), stanowiący potencjalne zagrożenie dla środowiska pracy biurowej! Dobrze, że piszesz do mnie anonimowo. Nie mogę tym samym poinformować Twojego przełożonego o wyżej wspomnianych karygodnych występkach - Twoich i Twoich kolegów z pracy! Masz szczęście w nieszczęściu! Droga Martyno, jako idealna pracowniczka korporacji, przywołuję Cię do porządku i mocnego postanowienia poprawy. Przestań zmieniać torebki jak rękawiczki i miej badge' a przy sobie - ZAWSZE I WSZĘDZIE. Aż po korpogrób.

PYTANIA ZAUFANIA

Droga redakcjo, po dzisiejszej porannej jeździe windą, chciałbym zasięgnąć opinii w tym temacie. Słucham czasem różnych komentarzy; ludzie śmieją się, że ktoś dziękuje za wspólny przejazd albo mówi „dzień dobry". To w końcu jak to jest? Jak trzeba się zachowywać? Po biurowych sporach, chyba zacznę korzystać tylko z klatki schodowej. Pozdrawiam,

Mirosław

Szanowny Panie,

dziękuję za przesłane zapytanie. Krótka jazda windą może być miłym spotkaniem z drugą osobą, ale też nieprzyjemnym wydarzeniem, co wydaje się, że Pana spotkało. Warto pamiętać o kilku zasadach. Z wsiadaniem i wysiadaniem z windy jest podobnie jak z korzystaniem ze środków komunikacji miejskiej. Szczególnie w sytuacji dużego natężenia ruchu panowie nie powinni epatować rycerskością i przepuszczać pań przodem. Ze względów zdroworozsądkowych najpierw wypuszczamy osoby, które są już w windzie (po kolei, zależnie od bliskości drzwi), później dopiero do windy wsiadamy. Panowie mogą oczywiście przepuścić panie, ale np. podczas porannego tłoku takie zachowanie spowodowałoby więcej zamieszania niż pożytku. Osoby, które jadą na wyższe piętra (wysiadają później), powinny jak najdalej odsunąć się od drzwi, aby nie blokować przejścia innym. Należy też pamiętać, że w dźwigu osobowym ustawiamy się zawsze twarzą do drzwi. I teraz wyjaśnienie dla słynnego „Dzień dobry!" i „Dziękuję" w windzie.

Przyznam, że zaskakuje mnie spór o zasadność tych słów. Uważam, że sprowadza się on tak naprawdę do przekonania o konieczności stosowania zasad dobrego wychowania. Część osób w ogóle tego tematu nie podejmuje, traktując go jako normalny przejaw człowieczeństwa, część osób próbuje „wymyślić koło od nowa". Wchodząc do jakiegoś pomieszczenia, zawsze powinniśmy powiedzieć „dzień dobry!", uśmiechnąć się, dodatkowo lekko skinąć głową. Ale... jeśli wchodzimy do pomieszczenia, gdzie jest bardzo dużo osób, to przecież tego nie robimy. Ta sama zasada obowiązuje więc w windzie. Jeśli jest na tyle mało osób, że możemy nawiązać z nimi kontakt wzrokowy, to na pewno trzeba też przywitać się. Zaś w typowej, porannej gonitwie, w grupie szybko przemieszczających się osób, byłoby to po prostu niemożliwe. Bycie osobą dobrze wychowaną wymaga taktu i elastyczności, ale nie jest to jakaś wiedza tajemna. To raczej wrażliwe skoncentrowanie się na drugim człowieku ze zdroworozsądkową troską o własny dobrostan. Między jednym i drugim istnieje cienka granica i to właśnie przekraczanie tej granicy powoduje gafy i niezręczności towarzyskie. A spór o „dziękuję" podczas wysiadania z windy jest podobny do sporu o to, czy mówimy „smacznego" przed posiłkiem. W obu wypadkach wiemy, że zgodnie z teorią nie powinniśmy tego mówić (chodzi o sens używanych słów). Lecz wiemy też, że znaczenie słów może ewoluować. Nasze słynne „smacznego" to teraz takie słowo klucz, stanowiące bardziej sygnał do rozpoczęcia posiłku, a „dziękuję" wypowiedziane w windzie oznacza pożegnanie. Poza tym przecież oba słowa nie są niegrzeczne. Świadczą o naszej trosce i zainteresowaniu drugim człowiekiem. Po co więc piętnować takie zachowania? Proszę pamiętać o pogodnym wyrazie twarzy, bo zdaje się, że jego brak jest naszą największą, polską bolączką, a nie nadmiar grzecznych słów.

Lady Montemarco

Warszawskie orki w natarciu!

„Gra o Mordor”
www.facebook.com/funhunterspl
Rejestracja: mordor@funhunters.pl
Data: 05.04.2018
Cena za os. 150 zł

Orki z Mordoru przy Domaniewskiej i okolic łączcie się! Stańcie do rywalizacji o tytuł Najbardziej Zgranej Drużyny Warszawy! FunHunters przygotowali dla Was międzyfirmową grę miejską pt. „Gra o Mordor”, której to Wy staniecie się głównymi bohaterami. Wydarzenie odbędzie się w dwóch, równoległych światach: realnym i wirtualnym. Misje nie będą polegały na zbieraniu bibelotów w stylu „coś żółtego i twardego”, a na immersywnym doświadczaniu obu światów. Każda z drużyn otrzyma tablet, który poprowadzi Was przez kolejne zadania, odbywające się w takich lokacjach jak Disco VR czy Hangar 646, a to jedynie część partnerów. „Gra o Mordor” to nowe wydarzenie na rozrywkowej mapie Warszawy, łączące zabawę w terenie ze zdrową rywalizacją między firmami. Stanowi to miłą odmianę od cotygodniowego piwa czy oklepanego wyjścia na kręgle, prawda? Organizatorzy nie zdradzają szczegółów kolejnych realizacji, więc warto się zapisać ASAP, bo nie wiadomo, kiedy nadarzy się kolejna okazja! Redakcja KorpoVoice również bierze udział w grze!

#PKS

Apel od redakcji!

Wspieramy jednego z nas.
Korpoludka, który w wieku 40 lat doznał pęknięcia tętniaka w mózgu.
Tak po prostu, z dnia na dzień,
Bez ostrzeżenia.
Świat się wywrócił.
Potrzebna rehabilitacja.

W swój PIT w rubrykę przekazującą 1% podatku na szczytny cel wpisz
KRS 0000270809
Fundacja Avalon
ZDUNEK 2073
Zrób fotkę od razu i wyślij księgowej!

Potem prawdopodobnie zapomnisz.
Dziękuję!

Justyna Szawłowska
Redaktor Naczelna
Korpo Voice

WIEŚCI Z MORDORU

Świętowaliśmy!

Na zdjęciu Rafał Ferber, twórca fanpaga'a Mordor na Domaniewskiej oraz Justyna Szawłowska, redaktor naczelna i pomysłodawca Korpo Voice, czyli Sauron i Galadriela Mordoru - Drużyna Pierścienia.

Nie sposób nie wspomnieć w wydaniu o piątych urodzinach Mordoru na Domaniewskiej, który podobnie jak my, dostarcza silnych dawek korporzeczywistości, ale na serwisie społecznościowym FB. W Pubie Lolek w Warszawie, 15 marca bawiliśmy się zacnie przy muzyce na żywo zespołu „Mordorsi”. Dziękujemy za zaproszenie i życzymy samych sukcesów.

REKLAMA

TAK. Wyglądamy młodo, gdy się młodo czujemy, ale nie tylko dlatego, że częściej i swobodniej możemy się uśmiechać, bo mamy równe zęby. Podczas terapii ortodontycznej następuje rozbudowa łuków zębowych, które są przecież także podparciem dla policzków i ust. Po co sięgać po zdobycze chirurgii estetycznej, stosować tzw. wypełniacze, skoro można mieć usta pełniejsze, skórę bardziej napiętą, policzki i brodę podniesione, jeśli tylko zdecydujemy się na aparat ortodontyczny? A efekt odmładzający gwarantowany jest na stałe dzięki uzyskanej poprawie rysów twarzy.

Ułożenie zębów, a także struktur twarzy zmienia się w trakcie leczenia ortodontycznego. Dlatego niezwykle istotnym jest, by cały przebieg leczenie poprowadzony był w sposób właściwy i zgodny z zasadami sztuki medycznej. Specjalista ortodonta jest lekarzem, który odbył specjalistyczne studia, pozwalające mu zdobyć wiedzę oraz umiejętności, dzięki którym potrafi objąć profesjonalną oraz skuteczną opieką pacjentów ortodontycznych. Nie warto ryzykować podjęciem leczenie u stomatologa bez specjalizacji ortodontycznej.

Pierwsze efekty widać zwykle dość szybko. Lekarz już przy pierwszej wizycie kontrolnej dostrzeże zmiany, a z pewnością w ciągu pierwszych trzech miesiący leczenia zobaczy je pacjent i jego bliscy, gdyż są wyraźne. Należy jednak pamiętać, że „ustawianie się zębów” w odpowiednich, zdrowych i estetycznych pozycjach to niezwykle złożony proces. Biomechanika w jamie ustnej wymaga czasu i cierpliwości. Jeśli siły działałyby zbyt mocno (a więc efekty byłyby niemal natychmiastowe) leczenie wyrządziłoby więcej szkód oraz bólu w trakcie noszenia aparatu. Cierpliwość popłaca, również w tym wypadku.

Nie ma się czego bać! Konsultacja jest nieinwazyjna, a zakładanie aparatu stałego nie boli. Jeśli jednak odsuniemy leczenie, konsekwencje mogą być bardzo różne – wszystko zależy od rodzaju wady. Nieprawidłowy zgryz może być przyczyną próchnicy zębów. Stłoczenia, przechylenia zębów, tworzą miejsca retencyjne dla płytki bakteryjnej trudne do oczyszczenia dla szczoteczki do zębów i próchnica gotowa. Nieprawidłowy zgryz, ze względu na przeciążenia niektórych zębów, może prowadzić do odsłaniania się szyjek zębowych i powodować dolegliwości bólowe na różne bodźce jak choćby zmiany temperatur. Wada zgryzu może również spowodować rozwój chorób dziąseł i przyzębia, zgryz głęboki powoduje ścieranie zębów, a odwrotny zgryz krzyżowy może spowodować występowanie bólu w okolicy głowy i szyi. Choroby przyzębia, występujące częściej w przypadku stłoczonych, ciasno ustawionych zębów, są uznawane za jedną z przyczyn chorób serca oraz cukrzycy... Założenie aparatu doprowadzi do prawidłowego ustawienia zębów w łuku zębowym, co przyniesie wymierne korzyści dla prawidłowej funkcji żucia i całego układu stomatognatycznego oraz ułatwi jego higienę. Nie powinniśmy się nawet zastanawiać, bo prędzej czy później wrócimy do ortodonty – tyle że z poważniejszymi problemami.

KORPOMAMA

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Dzień kobiet. Dzień matki. Dzień kochanki

Siedzę nad pustą kartką i myślę, o czym napisać tekst. Jest już ciemno, trochę jeszcze zimno, dzieci mocno śpią. Jestem tylko ja, czerwone wino, biała kartka i ponaglający mail od szefowej.

Dziś mamy Dzień Kobiet. Ale jakoś nie mam nastroju do świętowania. Co to w ogóle znaczy – „dzień kobiet"? Czy pozostałe 364 dni to „dni mężczyzn"? Tulipany raz w roku, buziak, wesołego dnia kobiet i cześć. Hola, hola! A gdzie równe płace? Gdzie równe szanse? Gdzie standardy okołoporodowe? Gdzie nasze prawa do samostanowienia? Gdzie szacunek i równe traktowanie?! W tych kwestiach zamiast być lepiej, jest coraz gorzej. Bo przecież feminizm to taki radykalny pogląd. Kto to słyszał głosić hasła, że kobieta to też człowiek!

Przeglądam Facebook i inne media, a to co widzę sprawia, że robi mi się słabo. Czemu?

Ano temu, że nie chcemy życzeń, które traktują nas jak obiekty: „Piękne kobiety, obyście zawsze umilały nam życie". Heloł, my nie jesteśmy tu po to, by komukolwiek cokolwiek umilać. „Żebyście zawsze były piękne i młode" - a jak nie, to co nam zrobicie? Zakopiecie pod płotem?

Czego chcemy w zamian? Szacunku i dojrzałej relacji. Mężczyzny, który traktuje nas poważnie i jest dla nas oparciem, przy którym czujemy, że dzień kobiet jest codziennie! Chcemy poczucia bezpieczeństwa i stabilności. Emocjonalnej przede wszystkim. Chcemy czuć się docenione i kochane. Potrzebujemy waszego ciepła i obecności w życiu. Waszego zainteresowania nami, dziećmi, rodziną. Chcemy widzieć w waszych oczach iskierki dumy i czuć się wyjątkowe. I tak, to wszystko jest możliwe. NARAZ! Choć czasem może myślisz kobieto, matko, kochanko, że to tylko lista pobożnych życzeń, zacznij od siebie. Zacznij od swojego związku. Zacznij od swoich najbliższych. Zacznij wymagać czegoś więcej niż goździk i rajstopy. A jak każda z nas będzie już zaprawiona w boju we własnym domu, wtedy... Wtedy tak silnej grupy nikt nie zignoruje i wywalczymy prawa dla nas takie, na jakie zasługujemy. W kobietach siła! PS: I pamiętajcie, żeby badać piersi regularnie!

#Magda Seko

SEX W MNIEJSZYM MIEŚCIE ODC. 3

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Solo na molo

Czasem w życiu tak się zdarza, że człowiek zostaje sam. Tak, kompletnie sam i musi się z tym pogodzić. To przytrafiło się i mnie, i od teraz muszę nauczyć się żyć w jednym egzemplarzu. Jest to najdziwniejsze, najsmutniejsze i najweselsze zarazem. Just me and my dog.

Pierwsze wyzwanie pojawiło się szybko. Szef zaakceptował długo wyczekiwany urlop. Ale teraz mam lecieć? Tak całkiem sama? W głowie przerażenie, że przecież nie będę miała do kogo się odezwać.

A lot? Panicznie boję się latać, bo to dla mnie oddanie życia w ręce pilota, który może popełnić błąd. Kotłowanina myśli negatywnych, próbujących wmówić mi, że nie dam sobie rady sama, że to bez sensu i lepiej odwołać ten wyjazd, kupić KFC i zalegnąć wygodnie i bezpiecznie na kanapie przed telewizorem, ostro mnie zmęczyła. Usiadłam na owej kanapie, odpaliłam papierosa i zaczęłam myśleć: jak to ja nie polecę? Czego się boję? OK, chyba wiem - samotności.

Po kieliszku wina wzięło mnie jednak na wspomnienia, przypomniały mi się czasy, kiedy przez dwa lata mieszkałam w Portugalii, setki zdjęć udowadniały, że dałam radę i to było najlepsze doświadczenie w moim życiu.

Decyzja podjęta - jadę. Gdzie? Nicea - pięć dni. Jak mam się zmieścić na pięć dni w bagażu podręcznym? Kto to wymyślił?! W końcu po czterdziestu minutach ugniatania rzeczy, siadania na walizce, sapania - eureka! Udało się i zamknęłam swój dorobek życia w małej walizce podręcznej 55x40x20 cm. W głowie na przemian radość i strach, ale skoro powiedziałam A, to powiem i B.

Godzina 17.00. Zameldowałam się na lotnisku i stanęłam w kolejce do odprawy. Okazało się, że różowe linie lotnicze mają ograniczenie bagażu do jednej sztuki na osobę, więc swoją granatową torebkę musiałam dopchać jeszcze do mojej walizki, i tak już wypchanej po brzegi.

Och, jak w tym momencie potrzebny był mi mężczyzna, dzielny rycerz w świetlistej zbroi, który pomógłby zamknąć tę cholerną torbę i pozwolił zaoszczędzić 60 euro za dodatkowy bagaż. Och, jak był on potrzebny! Niestety, pamiętacie? Solo trip, więc przy okazji tej heroicznej walki z walizką dowiedziałam się o sobie kilku rzeczy.

Po pierwsze, nie straszne mi cudze oczy, patrzące na mój wypięty tyłek, kiedy z wywieszonym językiem staram się zapiąć torbę. Po drugie, joga jest cudowna i kilka pozycji, których nauczyłam się na zajęciach, bardzo przydaje się w zamykaniu toreb. Po trzecie i najważniejsze, jestem mega cierpliwa i oszczędna, więc dotąd naciskałam na zamek, aż się zamknął. 60 euro zostało w kieszeni, a ja z niewzruszoną miną otarłam twarz z włosów wchodzących mi w oczy i swobodnie udałam się do stewarda, pokazując kartę pokładową. Wszystko byłoby super, gdyby nie to, że w torebce były moje słuchawki…

Wyjazd był cudowny. Wstawałam kiedy chciałam, na śniadanie jadłam naleśniki z nutellą i nikt nie mówił, że pójdzie w boczki. Czytałam książkę, chodziłam deptakiem, rzucałam kamienie do morza, jadłam lody i nawet wybrałam się na diabelski młyn. Sama! To były wakacje bez ASAP-ów, bez deadlinów, czasem tylko liczył się EOD - martini rosso i mus czekoladowy.

.

Kelly MadShow

LIDERKA PO PRZEJŚCIACH

Czy wy wiecie, czy nie wiecie, że ludzkie korporacje są na świecie?

Open space, wyzysk, nadgodziny, nie osoba, tylko FTE, jako trybik w wielkiej machinie, bezsensowne odmóżdżające procedury i wyśrubowane targety. Takie skojarzenia mamy w pierwszej kolejności ze słowem KORPORACJA. Ale zazwyczaj są to skojarzenia tych, którzy w tak dużej firmie nigdy nie pracowali, które krążą gdzieś w przestrzeni wyimaginowanych wyobrażeń i nie do końca pokrywają się z rzeczywistością. W każdym razie życzę wam, żeby się nie pokrywały.

Moi znajomi nigdy nie mogli zrozumieć entuzjazmu dla pracy w korporacji i nigdy go podzielili. Może faktycznie wiele zależy od tego, gdzie się trafi, do jakiego zespołu, pod jakiego managera, z jakim mniej lub bardziej upierdliwym klientem przyjdzie współpracować codziennie. No i może po prostu niektórzy wymiękają, bo są zbyt wrażliwi, mają zbyt miękką skorupę, a tu jak wiadomo, „twardym trzeba być, nie miętkim".

Musiałam widocznie mieć szczęście, bo moje postrzeganie korpo jest mniej skrzywione, bardziej ludzkie. Młodzi ludzie, możliwość rozwoju, elastyczne godziny pracy. Kurcze – zabrzmiało jak reklama McDonalda, ale w sumie... W końcu najsłynniejsza na świecie sieć burgerów i frytek, to przecież też wielka korporacja. Oni jednak nie mogą dać swoim pracownikom takiego benefitu, który u nas jest naprawdę coraz bardziej popularny. Nie mówię już nawet o krótszym tygodniu pracy, dzięki temu, że zostajemy godzinę dłużej od poniedziałku do czwartku, w piątek możemy wyjść o 13. Nie mam też na myśli wyższych dodatków językowych za znajomość mniej popularnych języków obcych czy darmowych miejsc parkingowych (szkoda, że na szóstym piętrze, ale darowanemu koniowi...). Moim zdaniem najbardziej pożądanym współcześnie dodatkiem do wypłaty jest możliwość wykonywania telepracy i jest ona przywilejem coraz większej liczby korpoludków, niekoniecznie będących telemarketerami.

Praca z domu, bo o niej mowa, zakłada możliwość świadczenia usług z dowolnego miejsca wymienionego w umowie, na warunkach takich samych odnośnie godzin pracy czy wynagrodzenia, jak w zwykłej umowie o pracę. No bo po co komu w dzisiejszych czasach biuro, kiedy do pracy wystarczy laptop i internet? Nawet międzynarodowe call center, działające w kilku językach obcych, można śmiało obsługiwać siedząc w kapciach i piżamie na kanapie. W sieci można zresztą trafić na takie perełki, gdzie widać, jak podczas ważnej międzynarodowej telekonferencji, jako mistrzowie drugiego planu pojawiają się: zaciekawiony bardzo interesującą pracą taty brzdąc i próbująca go złapać na kolanach (żeby nie wejść w kadr – a jednak się udało!) matka.

Praca z domu, z perspektywy pracownika, to właściwie same plusy: eliminacja czasu straconego na dojazdy do pracy, oszczędność paliwa, tudzież pieniędzy wydanych na bilety komunikacji miejskiej, mniej demotywatorów w postaci przerw na kawę w firmowej kuchni, niczym niezmącona możliwość skupienia się na wykonywaniu powierzonych zadań. Dla pracodawcy to jest też oszczędność pieniędzy, bo przecież może wydzierżawić mniej przestrzeni biurowej, co firmom zatrudniającym po kilka tysięcy ludzi naprawdę robi różnicę.

A jaka jest perspektywa osoby zarządzającej takim zespołem, gdzie np. 10 na 12 osób co najmniej przez dwa, a niektórzy nawet trzy dni w tygodniu, pracuje z domu? Nie powiem, że jest lekko. Zarządzanie takim zespołem jest nie lada wyzwaniem. Na bieżąco trzeba oczywiście monitorować wyniki wszystkich pracowników, żeby wyłapać tych, którzy nie są jeszcze wystarczająco dojrzali, by samodzielnie organizować swoją pracę i którzy wolą mimo wszystko czuć oddech szefa nad głową. Trzeba prowadzić dodatkowe pliki dla udokumentowania kto kiedy jest w biurze, a kiedy pracuje w domu, żeby na przykład kilka osób mogło korzystać z tego samego biurka. Trzeba prosić ludzi o wysyłanie specjalnych maili na rozpoczęcie i zakończenie telepracy do przełożonego, żeby kontrolować, w których godzinach pracownik jest do naszej dyspozycji. Poza tym, jak zorganizować spotkanie takiego zespołu? Oczywiście może się ono odbyć online, ale trudniej się wtedy buduje Team Spirit. Próbowałam zachęcić moich ludzi do przyjeżdżania na spotkania zespołowe na żywo do biura i uciekałam się wtedy do przeróżnych sztuczek, np. przynosiłam słodycze albo obiecywałam, że gdy zostanie trochę czasu po omówieniu wszystkich spraw administracyjnych czy organizacyjnych, zagramy w jakąś planszówkę. I, o dziwo, to działało. Jesteśmy w końcu istotami społecznymi i lubimy ze sobą spędzać czas, nawet jeśli w pracy każdy wpatrzony jest w swój monitor, to jednak jest jakoś raźniej siedzieć koło siebie niż samemu w domu. Team Spirit całkiem nie podupadł.

#Ania z Krakowa

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Horoskop

WODNIK (20 I-18 II)
Dostaniesz propozycję dobrze płatnej pracy w konkurencyjnej firmie. Warunkiem nowej firmy będzie to, żebyś był kretem w starej firmie i wyciągał dane finansowe. Postawisz na lojalność wobec obecnej korpo, w której poprosisz z tytułu lojalności o podwyżkę, której nie otrzymasz.

RYBY (19 II-20 III)
W tym miesiącu będziesz dość często przychodzić do pracy skacowany po wieczornych imprezach. Któregoś dnia szef wyczuje od ciebie woń alkoholu i da ci szansę na poprawę. Dostaniesz zadanie, aby w ramach otrzeźwienia, codziennie przed pracą wyprowadzać psa szefa, stukilogramowego, narwanego bernardyna. Szybko zrezygnujesz z zakrapianych imprez.

BARAN (21 III-20 IV)
Twoja złośliwa szefowa zażąda, abyś co rano przynosił jej kawę i ciastka. Postanowisz dodawać do ciastek haszysz, dzięki któremu szefowa codziennie będzie dziwnie się zachowywać. Któregoś dnia szefowa ogłosi firmowy dzień karaoke i przez osiem godzin będziecie musieli wysłuchiwać jej wątpliwego talentu.

BYK (21 IV-21 V)
Zachorujesz na grypę, ale ilość zadań do skończenia ASAP, nie pozwoli ci udać się na L4. Będziesz przychodził do biura i rozsiewał wirusy. Zarazisz wszystkich kolegów, którzy któregoś dnia zamkną przed tobą drzwi do firmy i każą wracać do domu. Jako zdesperowany pracoholik postanowisz wejść oknem, po czym szef zażąda, abyś wrócił tą samą drogą.

BLIŹNIĘTA (22 V-20 VI)
W twojej korpo zaczną ginąć firmowe widelce, kubki i szklanki. Kadry rozkażą przeszukać torebki i plecaki wszystkich pracowników. Cały firmowy dobytek zostanie odnaleziony w twoim plecaku, pomimo że nic nie zabrałeś. Ktoś cię wrabia! Będziesz musiał udowodnić swoją niewinność i odnaleźć prawdziwego złodzieja.

RAK (21 VI-22 VII)
W tym miesiącu zostanie ci wlepiony mandat za nieprawidłowe parkowanie pod twoją korpo. Szczęśliwie wyrobiłeś przydzielony target i otrzymasz premię, którą będziesz mógł przeznaczyć na pokrycie mandatu. Gwiazdy sprzyjają ci w połowie bardziej, w połowie mniej.

LEW (23 VII-22 VIII)
Koledzy z teamu zrobią ci kawał i zostawią na biurku szefowej liścik z wyznaniem miłosnym podpisany twoim imieniem. Zostaniesz wezwany na dywanik do przełożonej. Ku twojemu zdziwieniu kobieta wyzna ci, że czuje to samo i zaproponuje wieczorny wypad do jubilera po pierścionek zaręczynowy.

PANNA (23 VIII-22 IX)
Kolega z IT nakabluje na ciebie do HR-ów, że zamiast pracować, głównie zajmujesz się przebywaniem na portalach społecznościowych. Kadrowa udzieli ci publicznej nagany oraz wprowadzi blokadę na wszystkie prywatne strony internetowe. Zemścisz się na kapusiu, donosząc do straży miejskiej, że kolega nieprawidłowo zaparkował samochód.

WAGA (23 IX-23 X)
Z okazji pierwszych dni wiosny postanowisz zrobić sobie wagary od pracy i udasz się na lewe L4. Kiedy w godzinach pracy w najlepsze będziesz popijać kawę w kawiarni, do lokalu wejdzie twój szef na spotkanie służbowe. Szef uzna, że wyglądasz całkiem zdrowo i zażąda, abyś na następny dzień stawił się w pracy.

SKORPION (24 X-21 XI)
Podczas posiedzenia Rady Nadzorczej zostaniesz nieoczekiwanie wywołany do odpowiedzi w sprawie, o której nie masz zielonego pojęcia. Wykorzystasz cały swój talent aktorski oraz urok osobisty i udzielisz odpowiedzi na zadane ci pytanie. Co prawda będziesz mówić od rzeczy, ale członkowie Rady będą tobą urzeczeni. Otrzymasz propozycję awansu.

STRZELEC (22 XI-21 XII)
Weźmiesz kilkudniowy urlop, aby odpocząć od korpo, jednak nie będziesz nigdzie wyjeżdżać, tylko postanowisz zostać w domu. W tej sytuacji przełożony uzna, że nie jesteś na urlopie i codziennie będzie wydzwaniał z kejsami do zrobienia ASAP. Trzeciego dnia urlopu wyłączysz telefon, a po powrocie do pracy będzie na ciebie czekała sterta papierów do ogarnięcia. Oczywiście ASAP.

KOZIOROŻEC (22 XII-19 I)
Brunet z marketingu zacznie cię nachalnie podrywać. Będzie zostawiał na twoim biurku kwiaty, czekoladki, zaproszenia do kina. Pozostaniesz niewzruszony na wdzięki kolegi, a od miłości do nienawiści krótka droga. Brunet stanie się złośliwy względem ciebie. Zacznie podjadać twoje kanapki oraz blokować drzwi do toalety, kiedy będziesz w niej przebywać. Słońce w znaku Marsa w najbliższym czasie dla ciebie nie zaświeci.
.

#Wróżbitka Maciejka

Korpo Voice

Wydanie on-line dostępne na
www.korpovoice.pl
oraz przez aplikację mobilną

Publico24 DIGITAL NEWSSTAND

Informacje z gazety „Korpo Voice" są analizowane przez Press-Service Monitoring Mediów.

Kontakt:
redakcja@korpovoice.pl, reklama@korpovoice.pl
tel. 692 284 881

Wydawca i Redaktor Naczelna
Justyna Szawłowska
redakcja@korpovoice.pl

Od lat związana z branżą mediów (m.in. marketing manager Polska Press Grupa, dyrektor marketingu Metrohouse, członek i założyciel stowarzyszenia Lepszy Służewiec oraz Polskiej Izby Nieruchomości. Przede wszystkim jednak były korpoludek, który z niechęci bycia trybikiem w korporacji, postanowił uruchomić swój biznes. To ta dziewczyna, która w 2015 roku, idąc do pracy ulicą Domaniewską, wpadła na pomysł bezpłatnej gazety dla pracowników korporacji.

YOGA 900S

ZACHWYCAJĄCO SMUKŁY
LAPTOP KONWERTOWALNY

Lenovo™

Darmowa dostawa

RATY 0%

kupuj online na SFERIS.pl